

St. J. Witkiewicz

"Glirka wodna"

Trag. 3 a.

P. TEATR
in
J. Stowackiego
BIBLIOTEKA
6698

W KRAKOWIE
TEATR DRAMATYCZNE
FANSTWOME
nr. 1359

BIBLIOTEKA
Teatru
im. J. Stowackiego
w Krakowie

BIBLIOTEKA

Teatru

nr. 6698

10

8



~~934~~

~~1359~~

Nº 6098

WENT

BIBLIOTEKA
Teatru
Im. J. Słowackiego
w Krakowie

KURKA WODNA.

Tragedja sferyczna w 3 aktach.

Stanisław Ignacy Witkiewicz.

~~1359~~

PAŃSTWOWE
TEATRY DRAMATYCZNE
w Krakowie

O s o b y :

OJCIEC - WOJCIECH WAŁPOR -- stary były szyper kupiec-
kiego okrętu. Mały, barczysty, ale nie tłusty. Strój
marynarski. Beret z jasno niebieskim pomponem. Siwa
broda w klin. Siwe wąsy.

ON - EDGAR WAŁPOR -- jego syn. Koło 30 lat. Ogolony.
Przystojny.

SYNEK - TADZIO. -- Chłopczyk lat 10, o jasnych długich
włosach.

LADY - KSIĘŻNA ALICJA OF NEVERMORE - wysoka blondyna
dość majestatyczna i bardzo piękna - lat około 25.

KURKA WODNA - ELŻBIETA FLAKE-PRAWACKA. Osoba niewiado-
mego pochodzenia, lat około 26. Blondynka lniane. Jasne
oczy. Wzrost średni. Barduo ładna, ale nie a nie nie
ponętna. Nos troszeczkę, odrobinę zadarty. Bardzo sze-
rokie i grube i bardzo czerwono-wątrobowe usta.

DRĄN - RYSZARD DE KORBOWA-KORBOWSKI, recte MACIEJ WITKOŚ
Przystojny brunet, bardzo draniowaty, lat 20 - ogolony,
podobny trochę do Edgara Wałpóra.

TRZECH STARCÓW:

a/ EFEMER TYPOWICZ, businessmann, ogolony, siwe, krótkie
włosy, stężały od potęgi.

b/ IZAAK WIDMOWER, długi, chudy, szpakowaty semita, z czar-
nymi wąsami i brodą, w klin. Ruchy
wytworne, typ asyryjski.

c/ ALFRED EWADER, niespokojny, rudy semita, w złotych bi-
noklach, chudy, wysoki, wąsy; brody
ani śladu, typowy Hetyta.

LOKAJ - JAN PARBLICHENKO. - Normalny fagas. Ryży i piegowaty.

Ogolony zupełnie.

Czterech innych lokaji. - 2 czarnych, 2 albinosów, o długich włosach. Ubrani wszyscy /i Jan także/ w błękitne fraki z żabotami i białe pończochy. Mają mnóstwo odznak wojskowych na frakach. W średnim wieku. Jan odróżnia się od innych czerwonymi akselbantami.

3 szpiclów. - Naczelnny szpicel ADOLF SMORGON, blondyn, z dużymi wąsami. Jeden z pozostałych pan z wąsami w okularach. Drugi z długą, czarną brodą. Sztucznie banalnie wyglądają.

NIANKA - AFROSIA OPUPIEJKINA - poczwivósci babina. Tłusta blondyna, lat 40.

CZŁOWIEK od latarni - indywiduum brodate w niebieskiej robotniczej bluzie.

Dodatkowe zlecenia władzy centralnej.

Mówić bez afektacji, bez bebeczów w najgorszych nawet chwilach.

AKT I-szy.

=====



Gładkie pole, porośnięte rzadkimi, krzakami jałowca. Niektóre z jałowców mają formę cyprysową. /2 na lewo, 3 na prawo/. Gdzieś tam kępy żółtych kwiatów /coś w rodzaju laudy/. Na samym horyzoncie linia morza. W środku sceny kopiec /1 m. wysoki/. W kopiec wbity słup, koloru bordo. /1¹/₂ m. wysoki/. Na słupie latarnia bardzo duża, ośmiokątna o zielonych szklach /może być srebrna i ozdobna/. Pod słupem stoi Kurka wodna, ubrana w koszulę damską. Gołe ręce. Dość krótkie włosy, związane niebieską wstążką, rozsypują się dookoła głowy, stanowiąc duży, wystający czub na szczycie. Czarna, prawie krynolinowa, ale krótka spódnica, nogi gołe. Na lewo stoi ON, ubrany tak jak 3 związani ludzie w ilustrowanym wydaniu Robinsona. Trykorn, buty z wywiniętymi bardzo szeroko cholewami /XVIII w./, w rękę dubeltówka najgorszego systemu. Właśnie nabija zwrócony prawym tyłobokiem do widowni. Czerwone zachodzące słońce z lewej strony. Niebo pokryte fantastycznymi chmurami.-

KURKA

/z łagodnym wyrzutem/ No - może trochę prędzej.

EDGAR

/kończąc nabijać/ Dobrze - zaraz, zaraz. /składa się i celuje do niej -- pauza/ Nie mogę. Psiakrew !
/opuszcza strzelbę/

KURKA

/jak wyżej/ Męczysz mnie i siebie niepotrzebnie. Wszystko już było zdecydowane. Miałam wrażenie, że nareszcie po długich mękach, porozumieliśmy się. I teraz znowu to wahanie. Bądźże mężczyzną. No - celuj prędzej.

EDGAR

~~/podnosząc strzelbę/~~ Nie zastanowiłem się nad jedną rzeczą - no, ale wszystko jedno. ~~/składa się i celuje.~~

~~Pauza/~~ Nie mogę - no, nie mogę przycisnąć cyngla.

~~/opuszcza strzelbę/~~ Główna rzecz jest ta, że nie będę miał z kim rozmawiać. Z kim ja mówić będę, jak ciebie zabraknie, Elżbietko ?

KURKA

/wzdycha/ Ach ! Będiesz wtedy więcej przestawał sam ze sobą. To ci doskonale zrobi. No - odwagi ! Tylko jedna chwilka. Potem przemyślisz to wszystko.

EDGAR

/siada po turecku na ziemi, trzymając fuzję na kolanach/ Kiedy ja nie chcę być sam ze sobą.

KURKA

/siada na kopcu z rezygnacją/ Dawniej lubiłeś tak samotność. Pamiętasz, jak uciekałeś odemnie ? A teraz co ?

EDGAR

EDGAR

~~/No, proszę!~~ Przyzwyczaiłem się. To jest okropne. Czuje między nami jakąś bardzo rozciągliwą gumkę. Od dwóch lat nie byłem już sam naprawdę. Nawet kiedy byłeś daleko - gumka się wyciągała, ale nie pękała nigdy.

KURKA

- No, więc zrób raz eksperyment. Ze mną nie spotka cię już nic nowego. A tak są przecież jakieś możliwości. Nie mówię o kobietach, tylko wogóle.

EDGAR

- Starasz się oddziaływać na najpodlejszą stronę mojej istoty. Zupełnie ściśle po kobiecemu. ~~/zrywając się/~~ Ty chyba masz poprostu manję samobójczą. Boisz się sama i mnie używasz jak jakiej maszyny. Pewnego przedłużenia tej strzelby. To jest upokarzające.

KURKA

- Co za śmieszne podejrzenie! Śmierć jest dla mnie niczem - to prawda, ale ja wcale nie chcę umierać. A życie jest dla mnie takim samym niczem jak śmierć. Najwięcej męczy mnie to stanie pod słupe.

/Słońce zachodzi - robi się szaro i powoli ciemnieje/.

EDGAR

/miętosząc strzelbę w rękach/ A to nie do wytrzymania.

Wiesz - dajmy temu spokój i chodźmy stąd. Przekłete miejsce. Tu nic stać się nie może.

KURKA

/łagodnie/ Nie, Edgarze, musisz się zdecydować - to musi się dziś rozstrzygnąć. Postanowiliśmy i koniec. Ja już nie mogę wlec dalej tamtego życia. Coś przerwało się we mnie i nie odstanie się to nigdy.

EDGAR

/jęczy z niezdecydowania/ Hmm. Jak pomyślę, co będzie ze mną dziś w nocy, niedobrze mi się robi. Jakaś nuda i męka, kolista, nieograniczona, a skończona i zamknięta w sobie na wieki. I nie będę miał komu o tem opowiedzieć. Przecież w tem jest cały urok życia!

KURKA

~~/z wyrzutem/~~ Jesteś mały nawet w tej chwili. A jednak naprawdę byłeś dla mnie czemś więcej niż myślałam, że być możesz. Byłeś moim dzieckiem i moim ojcem - czemś niejakiego rodzaju, czemś bez formy i bez konturów, czemś, co wypełniało mi świat przez swoją nieokreśloność. ~~/zmienia ton/~~ A jednak jesteś taki mały - nie jako dziecko, tylko bezwzględnie, absolutnie...

EDGAR

/gniewnie/ Tak, wiem - nie jestem ministrem, dyrektorem fabryki, społecznym agitatorom, ani generałem. Jestem

człowiek bez fachu i bez przyszłości. Nawet nie jestem artystą. Przy pomocy Sztuki można przynajmniej zginąć w sposób interesujący.

KURKA

- Życie samo w sobie. Pamiętasz teorię twego przyjaciela księcia Nevermore ? Tak zwana twórczość w życiu. Ha, ha !



EDGAR

- Małość tej koncepcji jest przyczyną wszystkich moich nieszczęść. Dziesięć lat bezpłodnej walki ze samym sobą. Potem się dziwisz, że nie mogę się zdecydować na coś tak nawet małego jak zabicie ciebie. Ha ! ha ! /stuka strzelbą w ziemię/

KURKA

- Właśnie chcę, żebyś nareszcie czegoś wielkiego dokonał. To wcale nie jest mała rzecz mnie zabić. Przekonasz się o tem później.

EDGAR

/z ironją/ Później, później. A jak przekonam się, że to jest tylko jeszcze jedna pomyłka, że właśnie cała moja wielkość polegała na tem, żeby teraz w najlepszej zgodzie pójść z tobą do domu i zjeść kolację. Ach, ta względność wszystkiego !

KURKA

KURKA

- Jaki on jest głupi. Właśnie na tem polega wielkość, że coś jest nieodwołalne...

EDGAR

- Proszę cię, nie pozwalaj sobie zanadto. Bez wymyślań. To nawet w sztukach teatralnych bez sensu jest wzbrowienie.

KURKA

~~Dobrze, ale sam przyznasz, że to jest błędne kółko. Wszystko co jest nieodwołalne, jest wielkie. Na tem tylko polega wielkość śmierci, pierwszej miłości, stracenia dziewictwa i tak dalej. Wszystko, co można zrobić parę razy, staje się już przez to małym. /zaczyna być widoczny słaby blask księżyca przez chmury/. Nie chcesz uczynić nic nieodwołalnego i chcesz wielkości.~~

EDGAR

~~/z ironją/ Wielkość jest też w odwadze, w poświęceniu się, w cierpieniu dla kogoś, we wszystkich wyrzeczeniach się. A we wszystkim tem niema jej, bo każdy, który się czegoś wyrzeka, znajduje w tem takie zadowolenie ze swojej wielkości, że przez to staje się właśnie małym. Każde dzieło sztuki jest czemś wielkiem, bo jest jedynem w swoim rodzaju. Poświęćmy się jedno dla drugiego od razu, albo zacznijmy występować razem w cyrku.~~

KURKA

KURKA

~~/z ironją/ Każdy stwór istniejący jest też jedyny,
a więc wielki. Jesteś wielki, Edgarze i ja także.
Jeśli mnie nie zastrzelisz w tej chwili, będę tobą
pogardzać jak ostatnim flakiem.~~

EDGAR

- Ech, nudzi mnie to wszystko. Zastrzelę cię jak psa.
Nienawidzę cię. Jesteś wcieleniem moich wszystkich
wyrzutów sumienia. ~~To ja mogę pogardzać tobą.~~

KURKA

- Nie kłóćmy się. Nie chcę rozstawać się z tobą
wśród scen. Chodź, pocałuj mnie w czoło ostatni raz
i potem wal. Już przemyśleliśmy wszystko. No, chodź.

EDGAR

~~/położywszy strzelbę, niezdecydowanym krokiem podcho-
dzi do niej i całuje ją w czoło/~~

KURKA

- A teraz na miejsce, mój kochany: nie zaczynaj na
nowo tych wahań.

EDGAR

~~/idzie na lewo, na poprzednie miejsce; podnosząc strzel-
bę/ No dobrze. Skończone. Niech się dzieje co chce
/opatruje strzelbę/~~

KURKA

/klaszcząc w dłonie/ Ach, jak to dobrze!

EDGAR

- Stój spokojnie! /Kurka staje spokojnie - składa się, długo celuje i wali z obu luf w krótkich odstępach

pauza/

KURKA

~~/stojąc dalej, głosem zupełnie niezmiennym/~~ Jeden chybiony. Drugi w serce.

EDGAR

/milcząc wyrzuca ładunki ze strzelby, poczem kładzie wolno strzelbę na ziemię i zapala papierosa/ Zapomniałem o jednym - co ja powiem ojcu? Chyba...

/Podczas tego, gdy mówi, z za kopca wpełza TADZIO, ubrany w granatowe ubranko z koronkowym kołnierzem i chowa się w krynolinę Kurki/

KURKA

/stojąc/ Idź do tatusia, Tadziu.

EDGAR

/odwraca się, spostrzega Tadzia, mówi niechętnie/ Ach, znova jakaś niespodzianka.

TADZIO

- Tatusiu ! tatusiu ! Nie bądź zły.

EDGAR

- Ja nie jestem zły, moje dziecko, tylko chciałem trochę odpocząć po tem wszystkim. A ty skąd się tu wzięłaś ?

TADZIO

- Nie wiem. Obudziłem się od strząków. A ty jesteś mój tatuś.

EDGAR

- Mogę być i tatusiem. Widzisz mój mały: mnie jest wszystko jedno. Mogę być nawet twoim ojcem, chociaż nie cierpię dzieci.

TADZIO

- Ale mnie nie będziesz bił, tatusiu ?

EDGAR

~~/trochę obłudnie/~~ Nie wiem, nie wiem. ~~/opanowuje się/~~
Widzisz, tutaj stało się coś... Nie mogę ci teraz opowiedzieć. Ta pani ~~/wskazuje na Kurkę/~~ do pewnego stopnia... Ale poco ja to mówię...

TADZIO

~~/podnosząc strzelbę/~~ A powiedz do czego strzelałaś ?

EDGAR

/groźnie/ Położ to w tej chwili ! /Tadzio kładzie strzelbę. Łagodniej/ Strzelałem dlatego, że, jakby ci to powiedzieć -- no po prostu...

KURKA

/słabym głosem/ Nie mów nic... Już za chwilę...

EDGAR

- Tak, mój chłopcze. To nie jest tak proste jak się wydaje. Możesz mnie uważać za ojca. Ale uważasz: kim będzie twój ojciec, kim jest, to są jeszcze pytania.

TADZIO

- Przecież jesteś starszym panem, tatusiu. Musisz wiedzieć wszystko.

EDGAR

- Nie tak wiele, jak myślisz. /do Kurki/ Stała się fatalna rzecz. Mam ci tyle do powiedzenia, że życiaby na to nie starczyło, a tu naraz ten ciamkacz i ostatnie chwile są beznadziejnie zepsute.

KURKA

/gasnącym głosem/ Umieram. Pamiętaj o wszystkim. Musisz być wielkim w czemkolwiek bądź.

EDGAR

EDGAR

/robiąc parę kroków ku niej/ Wielkim, wielkim. Ale
w czym? W łapaniu ryb, czy w puszczeniu baniek mydla-
nych.

KURKA

/słabo/ Nie podchodź do mnie. Już koniec /osuwa
się na kopiec. Księżyc za przelatującymi chmurami
oświetla chwilami scenę. Obecnie świeci dość wyraźnie/

TADZIO

- Tatusiu, co jest tej pani?



EDGAR

/daje mu znak, żeby był cicho. Nie odwracając się od
Kurki/ Cicho, poczekaj. /patrzy w milczeniu na Kurkę,
która kona wpół leżąc na kopcu i przyciskając ręce
do piersi. Oddycha ciężko, chrypliwie. Chmura zakrywa
księżyc zupełnie. Jest ciemno/

TADZIO

- Tatusiu, ja się boję. Tu straszno!

KURKA

/ledwo mówi/ Idź do niego... Nie chcę... /kona/

/Podczas tego dekoracja zmienia się w ten sposób,

że robi się z pola podwórze kazarmy. Z tyłu wyrasta ściana żółtego domu trzypiętrowego. Po bokach zasuwiają się dwie ściany. Zaczyna świecić się słabo w oknach środkowych i w bramie na dole. Podczas tego Edgar zbliża się do Tadzia i obejmuje go milcząco/

EDGAR

- No, teraz jestem sam. Mogę się tobą zająć.

TADZIO

- Ja się boję. Co się stało tej pani ?

EDGAR

/puszcza Tadzia/ Powiem ci prawdę: umarła.

TADZIO

- Umarła - ja nie wiem, co to jest.

EDGAR

/zdziwiony/ Nie wiesz ? /trochę niecierpliwie/ Tak jakby zasnęła, tylko że nie obudzi się już nigdy.

TADZIO

- Nigdy ? /innym tonem/ Nigdy. Ja mówiłem, że nigdy nie będę kradł jabłek, ale to było inaczej. Nigdy - ja wiem, to jest bez końca to samo. Bez końca...

EDGAR

/niecierpliwie/ No tak - to jest nieskończoność -
wieczność.

TADZIO

- Ja wiem - Bóg jest nieskończony. Nigdy tego nie
rozumiałem. Tatusiu - ja tak wiele wiem teraz. Ja
wszystko rozumiem. Tylko szkoda tej pani. Ja chciał-
bym jej to powiedzieć.

EDGAR

/nawpół do siebie, pomuro/ Ja też bym jej wiele
chciał powiedzieć. Daleko więcej niż ty.

TADZIO

- Tatusiu, powiedz prawdę. Czegós mi nie mówisz, a to
jest bardzo ważne.

EDGAR

/budząc się z zamyślenia/ Masz rację. Muszę ci po-
wiedzieć. Nie mam zresztą komu innemu. /z naciskiem/
Ja ją sam zabiłem.

TADZIO


- Zabiłeś? To ty do niej strzelałeś? Jakie to
śmieszne. Ha, ha... Jak na polowaniu.

EDGAR

EDGAR

- Tadziu, Tadziu - nie śmieję się tak, to jest straszne.

TADZIO

 /poważnieję/ To wcale nie jest straszne, jeśli to tak było jak mówisz. Ja też strzelałem, ale do wron z flobertu. Wydajesz mi się taki bardzo duży, tatusiu. Ale to wszystko jest tak, jakby się zjadały jakieś owady. Ludzie są jak owady - a Nieskończoność dokoła, głosem tajemnic ich ku sobie woła.

EDGAR

- Skąd to? Gdzie to czytałeś?

TADZIO

- Może mi się śniło. Ja mam takie dziwne sny. Mów dalej tatusiu - ja ci wszystko wytłumaczę.

EDGAR

~~/siadając na ziemi/~~ Widzisz, to było tak: ja miałem być czemś, ale nigdy nie wiedziałem czym, to jest kim. Ja nawet nie wiem dokładnie, czy jestem, chociaż to, że cierpię okropnie, jest napewno rzeczywistością. Ta pani ~~/wskazuje wielkim palcem lewej ręki w tył/~~ chciała mi dopomóc i sama prosiła mnie, żebym ją zabił. Ostatecznie i tak pomrzemy wszyscy. Tak się pocieszają ludzie w nieszczęściu. ~~/wchodzi z prawej strony człowiek i papala latarnię.~~ Silne, zielone światło

tko zalewa osmioma pasami koncentrycznymi scenę.
 Tadzio siada koło Edgara - rozmawiają, nie zwracając
 uwagi na rozmawiającego/ Czemu ? Czemu ? O ile nie
 żyje się jak inni, nie pracuje w jakimś celu jak
 koń z kłapami na oczach, chodzący dookoła sieczkarni,
 to mówię ci Tadzio, że właściwie niewiadomo nic. Cel
 jest sam w sobie, tak mówik mój przyjaciel Edgar
 książę Nevermore. Ale nigdy nie mogłem dojść do zu-
 pełnego zrozumienia tej najgłębszej z prawd.

TADZIO

/poważnie kiwając głową/ O, ja to rozumiem. Mnie
 się też chce niewiadomo czego, a w tej samej chwili
 nie chce mi się niczego, ale to zupełnie niczego -
 rozumiesz ?

EDGAR

/obejmując go/ O tak - rozumiem. Za wcześnie za-
 czynasz, mój mały. Cóż z ciebie będzie jak będziesz
 w moim wieku ?

/Człowiek, który słuchał ich przez chwilę, milcząco
 wychodzi na prawo/

TADZIO

- Będę rozbójnikiem.

EDGAR

/odsuwa się od niego ze wstrętem/ Cicho, nie mów tak.
 Ja też czasami chcę zrobić coś okropnego.

TADZIO

- Ha, ha - jaki śmieszny jesteś tatusiu. Nic okropnego naprawdę niema - czasem tylko bać się jest niedobrze. A okropne rzeczy, takie naprawdę okropne, to ja maluję tylko wodnymi farbami - wiesz? Są takie pastylki. A boję się bardzo, ale we śnie.

EDGAR

/zrywając się/ Nic się nie dzieje, nic. Myślałem, że coś się stanie - a tu nic - ten sam spokój i ziemia cicho obraca się dookoła osi. Świat jest pustynią bez sensu. /spogląda dookoła i spostrzega kazarmę/ Patrz Tadziu - robi to takie wrażenie, jakby nas uwięziono. Żółte mury. /~~Wskazują światła w środkowych oknach~~ kazarmy. Tadzio wstaje i patrzy dookoła/

TADZIO

- Ja znam ten dom. Tu stoi wojsko. Wyjście nad morze jest tam. /wskazuje na bramę kazarmy/

EDGAR

/z rozczarowaniem/ Ach tak. Myślałem, że to więzienie. Czuję się jak pies na łańcuchu, którego spuszczone i który nie umie już biegać. Całe życie będę chodzić koło budy i nie będę miał odwagi uciec, żeby nie poczuć, że może, a nuż to nieprawda i jestem uwiązany dalej. /do Tadzia/ Ale powiedz mi raz, skąd się tu właściwie wziąłeś?

TADZIO

~~/po chwili namysłu/~~ Nie wiem i nawet nie chcę sobie przypomnieć. Byłem bardzo chory, w jakimś domu dla ~~człopców~~. Mamy nie miałem. Potem obudziłem się tu jak strzelak. A ten dom znam, może ze snu...

EDGAR

~~/macha ręką pogardliwie/~~ Mniejsza o to. Jutro zabieram się do twego wychowania.

~~/W tej chwili z prawej strony wychodzi OJCIEC,~~
w stroju marynarskim, staje i słucha niepostrzeżony/

TADZIO

- Mnie nie wychowasz nigdy, tatusiu. To niemożliwe.

EDGAR

- A to czemu?

TADZIO

- Bo sam jesteś niewychowany. Ja się na tem znam.

OJCIEC

~~/podchodząc do nich/~~ Doskonale mówisz, mój mały.

~~/do Edgara/~~ Skąd wykopałeś tego przedwcześnie dojrzalego pędraka?

EDGAR

EDGAR

/wstając/ Ja nie. On sam wylazł z za tego kopca.

/Ojciec ogląda się i spostrzega zabita Kurkę wodną/

OJCIEC

- A to co? /~~machając ręką~~/ A zresztą wszystko jedno.

• Nie wtrącam się do twoich spraw osobistych. Kurka wodna nie żyje. Pozwolisz więc, że wobec tego, że kolacji w domu nie będzie, zjemy coś tu na miejscu. A ciało każe wynieść. Nie znoszę jak trupy walają się tam gdzie nie trzeba. /~~gwizdzie w świstawkę, którą ma na żółtym sznurku. Edgar i Tadzio stoją milcząc~~/

TADZIO

- To zabawne. Tak mi się zdaje, jakbym ja to malował pastylkami a nawet...

/Wbiega z lewej 4 lokaji i stają rzędem/

OJCIEC

• /~~wskazując na trupa Kurki~~/ Wynieść tę panią. Musi tu być jakaś lodownia w tej kazarmie. /~~wskazuje palcem jednego z lokaji~~/ Powiesz dyżurnemu, że po trupa jutro przyszłę. O nic się nie pytać i nic nie gadać. A potem przyniesiecie tu stół i dacie kolację.

LOKAJE

- Tak, rozumiemy. Słucham. /~~rzucają się szybko na trupa Kurki i wynoszą na lewo~~/

OJCIEC

/do Tadzia/ No i cóż ty na to, mój mały? Podobają ci się? Co?

TADZIO

- To jest naprawdę paradne. Ale czegoś jeszcze tu brakuje. Sam nie wiem czego.

EDGAR

- Niech ojciec da mu spokój. Adoptowałem go. Jutro załatwię formalności. Zaczynam inne życie. Nie nowe, tylko inne - rozumie ojciec?

OJCIEC

- Zaczynaj sobie choć od końca. Nie wywiniesz się. Gauguin zaczął malować jak miał 27 lat, Bernard Shaw zaczął pisać po czterdziestce. Ale co tam przykłady. Mówię ci: zostaniesz artystą, jakem Wojciech Wąkpor, były szyper Orontese, który miał dziesięć tysięcy ton. Ta dzisiejsza historia, to dopiero początek, ale ta to dobry. Przyznaj się Gaziu, że zabijeś tę twoją Kurkę wodną.

EDGAR

- Właściwie tak. Chociaż właściwie ona sama tego chciała.

OJCIEC



OJCIEC

- No oczywiście. Woląca śmierć niż pożycie z tobą. A bez ciebie żyć nie mogła. Biedna, głupia Kurka. Żal mi jej. Ale co ty teraz zrobisz? Przed kim usprawiedliwisz swój upadek w długich i mądrych wywodach? A? Może przed tym młodym adoptnikiem? co?

TADZIO

- Jaki pan kapitan jest mądry. Tatuś już mówił ze mną o wszystkim.

/Lokaje wnoszą z lewej strony stół i szybko nakrywają na pięć osób przed kopcem. Stół prosty, krzesła proste, plecione.

OJCIEC

- No nie mówiłem? Wielki los cię spotkał przybranku. Zwierzał ci się przyszły wielki artysta: Edgar Wałpor. Zapamiętaj to sobie.

EDGAR

- Mógłby ojciec nie żartować. Chwila zupełnie nieodpowiednia. /zwraca uwagę na stół/ Ale czemu tyle nakryć?

OJCIEC

- Oczekuję gości. Chcę ci dostarczyć wrogów pod postać przyjaciół i naodwrot życzliwych ludzi w postaci

najgorszych wrogów. Nie umiesz żyć poprostu, będziesz żył naodwrot i chodził tyłem bocznymi ścieżkami. Koniec wyrozumiałości. Dosyć.

EDGAR

- Więc ojciec ... ?

/Tadzio bawi się dubeltówką/

OJCIEC

- Tak, tak. Ja wiedziałem co się święci. Ja przewidziałem wiele. Nie wszystko oczywiście. Nie wiedziałem że ją zastrzelisz. Nie chcę cię psuć, ale muszę ci się przyznać, że to mi trochę imponuje. Trochę, powtarzam. Mimo tego, że zawiele jest w tem zupełnie zwykłego świństwa.



EDGAR

- Szatan, nie człowiek. Więc ojciec wiedział ?

OJCIEC

- Cóż w tem dziwnego. Pamiętasz, jak mieszkaliśmy we troje w domku z drugiej strony zatoki Stockfish-Beach. Pamiętasz, jak to ona miała manję, żeby karmić mego rudego kota cytrynami. Wtedy obserwowałem was dobrze. Wyście myśleli, że ja tylko szukałem skarbu. Pamiętasz, jak ci dała wtedy ten fioletowy kwiatek i powiedziała: wielki człowiek nie pyta o to w czem ma być wielkim, on jest wielkim". To sobie nawet zapisałem.

EDGAR

- Nie mów już ojcze. Biedna Elżbieta, biedna Kurka wodna. /zakrywa twarz rękami/

TADZIO

/ze strzelbą w ręku podchodzi do niego/ Tatusiu nie płacz. To są tylko obrazki, które Bóg robi swojemi czarowanemi pastylkami.

EDGAR

/odkrywa oczy i spostrzega strzelbę/ Precz z tem. Nie mogę patrzeć na tę rzecz. /wyrywa strzelbę Tadziovi i rzuca na prawo. Lokaje cały czas, nie zwracając żadnej uwagi, przygotowują nakrycia/

OJCIEC

- Pomażu. Pomażu. Kabotyń - tkliwek - rozczulnik.
/Edgar stoi nieruchomo wpatrzony w ziemię/ Pamiętaj o innym życiu. Innem - dobrze to powiedziałeś. Przenieś się na Marsa, albo na planetę Antaresa, jak nie potrafiysz tutaj. Goście przyjdą, rozumiesz? Żebyś mnie nie śmiał kompromitować twemi zdechłymi minami. Pamiętaj! /słychać granie bez sensu na harmonji z prawej strony/ O, idą już. /do Edgara/ Głowa do góry. Ani jednej łezki!

TADZIO

- Ale pan kapitan to jest cudowny. Jak zły czarno-księżnik.

OJCIEC

/wzruszony/ Mów do mnie: dziadku. Znalazł się przeciwie ktoś, który uznaje moje metody. /gładzi go po głowie. Gra na harmonji coraz bliżej/

EDGAR

/tłomacząc się/ Ja też uznaję. Tylko ja nie chcę, żeby ojciec przesadzał w...

OJCIEC

- Żeby ci nie przesadził jak koń przeszkodę. Mileżeć. Goście idą.

/Wchodzi z prawej strony księżna Alicja, ubrana w morskiego koloru suknię balową, bez kapelusza, w chusteczce. Za nią Maciej Witkoś /false Korbowa Korbowski Ryszard/, ubrany we frak, bez kapelusza, idzie grając na harmonii. Za nimi 3 starców/

LADY

- Witam pana, panie kapitanie.

/Ojciec łączy ją w rękę, udając młodego człowieka, Witkoś przestał grać i obserwuje sytuację/.

OJCIEC

- Pani - cieszę się niezmiernie. Sytuacja jest trochę zawikłana, ale rozwikłamy ją. Trochę niepotrzebnie sprowadziła księżna tych panów. /wskazuje starców/ Ale trudno - może jakoś damy radę.

LADY

- Bardzo mili panowie. Zaraz ich panu przedstawię.

OJCIEC

- O, my się znamy. /~~wita się pobieżnie ze starcami/~~

A teraz pozwoli księżna, że przedstawię jej mego syna i wielkiego przyjaciela jej nieboszczyka męża. Gaziu, przywitaj się z panią. Mój syn - księżna Alicja of
Nevermore.

EDGAR

- Jaki, więc Edgar umarł ?

OJCIEC

- Potem o tem - bądź grzeczny.

EDGAR

/całuje księżną w rękę/ Niech pani powie, co się stało z Edgarem ?

LADY

- Zjadł go tygrys w Mandżapara Jungle. Próbował ciągle swej odwagi, aż wreszcie przerwała się tama cierpliwości Istoty Najwyższej. Umarł w dwa dni po wypadku i mogę stwierdzić, że umarł pięknie. Miał brzuch rozdarty i cierpiak straszliwie. A do ostatniej chwili czytał dzieło Russela i Whiteheada: Principia Mathematica. Wie pan - te znaczki.

EDGAR

- Tak, wiem. Co za siła ! Biedny Edgar. /do ojca/ Cemu mi ojciec nic nie mówił ? Tyle ciosów uderza we mnie odrazu. Boże, czyżby Elżbieta o tem wiedziała ?

LADY

- Czy stało się coś jeszcze ? Mów pan. Tyle o panu słyszałam od Edgara. Uważał pana za najbardziej interesujący typ na naszym małym globie.

EDGAR

- Tak - stało się coś tak dziwnego. Jestem u progu innego życia. Jakby poza grobem...

OJCIEC

- Dosyć. Poprostu wziął i zastrzelił dziś Kurkę Wo-
dną jak psa. Na jej własne żądanie. Czy pani nie uważa tego za proste świństwo, księżno ?

LADY

- Ach, tę Elżbietę Prawacką. Tyle słyszałam o was od Edgara. Mój biedny mąż często otrzymywał od niej listy. Takie dziwne rzeczy pisała. Zawsze był potem jakiś nieswój.

OJCIEC

- Pytam się pani, czy pani uważa to za świństwo czy nie ?

LADY

- Ależ panie Wojciechu - kobiety tak lubią się poświęcać: to szczęście zginąć dla kogoś. Prawda panie...
Edgarze. Dziwnem jest wymawiać to imię...

EDGAR

- Tak...to jest właściwie...Nie wiem. Zabiłem ją przed pół godziną może.

LADY

- Szkoda. Tak chciałam ją poznać.

EDGAR

- Edgar się w niej kochał na odległość. Pisał mi, że jest to jedyna kobieta, którą mógł naprawdę...

LADY

~~/przerywa mu niezadowolona/~~ Edgar kochał tylko mnie, drogi panie. Niech mi pan wierzy. Nawet nie miał jej fotografii.

EDGAR

- Ależ pani, pokażę pani listy Edgara.

LADY

LADY

- To nic nie znaczy, on kłamał. Niech pan się przejdzie ze mną, wszystko panu wytłomaczę. ~~Wokaje~~ cały czas stoją między kopcem a stołem, wyprostowani. Tamci przechodzą na lewo. Ojciec stoi, spoglądając to na starców i Witkosia, to na nich. Przechodząc / A któż to jest ten milutki chłopczyk ?

EDGAR

- To jest mój adoptowany syn. Właśnie dwadzieścia minut temu adoptowałem go.

LADY

~~/z nacięciem/~~ Pół godziny temu zabił pan ją. Dwadzieścia minut nie upłynęło adoptował pan jakiegoś chłopca. Widzę, że jak na jeden dzień, rzeczywiście przeżył pan zbyt dużo. Słyszałam od Edgara, że pan jest prawdziwy tytan. Jak ci na imię chłopczyku ?

TADZIO

Nazywam się Tadeusz Flake Prawacki. ~~/do księżnej/~~ Ale pani jest śliczna kobieta. Jak wróżka na moim rysunku.

EDGAR

- Jaki ? I to jeszcze ? Ja się chyba wścieknę dzisiaj !

OJCIEC

/wybucha śmiechem/ Ha, ha, ha ! To lubię. /bije się po kolanach/

EDGAR

- Czy ojciec i o tym wiedział ? Ojciec wiedział, że Elżbieta ma syna i nie mi o tym nie mówił ?

OJCIEC

/śmiejąc się/ Nie wiedziałem, jakim szyper "Orontesa". To jest niespodzianka. Chodź tu mój Tadzio, niech cię uściskam.

/Tadzio idzie ku niemu/

EDGAR

- Więc co mi pani chciała powiedzieć ?

LADY

- Chcę panu udowodnić, że to jest wszystko pomyłka.

~~przechodzą na lewo i szepczą. Witkoś przygrywa ze zniecierpliwienia na harmonji/~~

PAN EWADER

- Panie Widmower, to jest nadzwyczajna historia. Ja myślę, żebyśmy poszli na kolację do Astorji. Nie wybrniemy z tego.

WIDMOWER

WIDMOWER

- Panie Ewader, spuść się pan na mnie. Nic złego się nie stanie.

OJCIEC

~~/puszcza Tadzia/~~ Ależ panowie, proszę na kolację, zaraz dla was nakryją. ~~/do lokaji/~~ Ruszcie się! Zaraz o trzy nakrycia więcej, więcej wina. ~~/Lokaje rzucają się na lewo/~~ Będziemy dziś pić na umór. Prawda, panie Korbowski? Pan był marynarzem.

KORBOWSKI

~~/wydobywa dziki jęk z harmonji/~~ Dobrze, panie Wałpor. Tylko to mi się nie podoba. ~~/pokazuje na lewo/~~ Ten flirt Alicji z pańskim jedynakiem. To nie jest kąsek dla takich dekadentów moja Alicja. Alicja jest moja. ~~/rzuca harmonję, która wydaje jęk. Tamci się odwracają/~~

EWADER

- Panie Widmower, chodźmy.

WIDMOWER

- Ja także myślę to samo. Tu pachnie awanturą.

TYPOWICZ

- Czekać. Jesteśmy zaproszeni na kolację. Sytuacja jest zabawna.

EDGAR

/do lady/ Kto jest ta kanalja ? Przepraszam - przyszedł z panią, ale ostatecznie...

LADY

/przechodząc na prawo/ To jest moja jedyna pociecha w życiu. Pan Korbowski - pan Edgar Wałpor. ~~Panowie~~ się witają. Lokaje zastawiają trzy nowe nakrycia. On jest zupełnie prymitywny człowiek. Gdyby nie on, nie przeżyłabym śmierci Edgara. Poznaliśmy się w Indjach. Zwiedzamy z nim teraz wszystko, co jest najgorszego na świecie. Nie ma pan pojęcia, jak on umie aranżować sytuacje.

KORBOWSKI

- Alicjo, proszę cię, nie żartuj. Wywijasz kota ogonem. Proszę mnie traktować przyzwoicie, przy ludziach jak i bez nich. Rozumiesz ?

EDGAR

- Czemu on mówi pani "ty" ? Co to jest ?

KORBOWSKI

- Jestem kochankiem tej pani. Rozumie pan ? Jestem tu zaproszony przez pańskiego ojca i nie zniósę, że by mi jakiś tam źle wychowany jedynak...

/Księżna patrzy na nich obu przez face a main/

EDGAR

- Panie, ja pana proszę... Inaczej nie ręczę za siebie. Ja mam dosyć na dzisiejszy dzień. Ja bardzo proszę. /lokaje ustawili i stają równo za stołem/

KORBOWSKI

- Nie pozwolę, żeby Alicja gadała na stronie z pierwszym lepszym spotkanym wymoczkim. Ja jestem kochankiem i mam pensję roczną czterdzieści tysięcy franków, za zgodą księcia Edgara nieboszczyka.

EDGAR

- A więc pan jesteś zwykły Alfons...

KORBOWSKI

~~/zimno z pasją/~~ Nie jestem Alfons, tylko Ryszard i to Ryszard zupełnie niezwykły. Powąchaj pan to. /pcha mu pięść pod nos/



EDGAR

- Co ? ty mi tu z twoją śmierdzącą kapą ! /wali go pięścią między oczy. Krótka walka/

KORBOWSKI

- Ty jedynaku jakiś...

EDGAR

- Masz ! masz ! Ja ci pokażę ! /Wyrzuca Witkosia na

prawo i sam wylatuje za nim/

LADY

/do Ojca/ Ależ to atleta, ten pański syn. Pokonał Kor-
bowskiego. A przytem jaki przystojny. Fotografja nie
nie mówi. Wyraz. A co za inteligencja ! Znam jego li-
sty do Edgara.

OJCIEC

~~/kłania się/~~ To tylko nerwowa siła. Nigdy go nie mo-
głem namówić na gimnastykę. Nerwy. Nervös Strength
nerwowa siła; jak furjaci w szpitalu łamią kraty. Ner-
wy, tak. My pochodzimy ze starej szlachty.

LADY

- Ależ takie nerwy warte są mięśni atlety. To pyszny
okaz ten człowiek.

OJCIEC

- Mówiłem, że księżna pani będzie zadowolona.

LADY

- Nazywaj mnie córką, panie Wałpor. Sprawa załatwiona.

/Ojciec kłania się. Wraca Edgar./.

EDGAR

/ma potargane żaboty - jest bez kapelusza/ Wiecie,
co on krzyczał

co on krzyczał uciekając? Że pani /wskazuje na księżnę/ nie będzie mogła żyć bez jego złych uczynków, świństw właściwie, jak się wyraził. Twierdził, że pani jest kobietą zupełnie zepsutą. Edgar pisał mi o tem także.

LADY

/kokieterynie/ Niech pan się sam o tem przekona. Od jutra jestem pańską żoną. Za zgodą ojca.

EDGAR

- Ależ tak zaraz... ja dziś doprawdy nie wiem kim jestem. Może za parę dni.



OJCIEC

- Bierz idź to kiedy ci dają, nie pytaj o nic. Pierwszej klasy kobieta, a on się waha.

LADY

/do ojca/ To tak z nieśmiałości. /do Edgara/ Ja wiem, że panu będzie ze mną dobrze. Znamy się z listów i opowiadań. Edgara. On nas połączył już dawno, chociaż kochał jedynie mnie. Niech pan mi wierzy.

EDGAR

- Ależ wierzę, muszę wierzyć. /bierze ją za rękę/ Więc naprawdę? Będę mógł zacząć inne życie?

LADY

- Ze mną. Ze mną wszystko jest możliwe.

EDGAR

- Tylko ten Korbowski. Boję się, żeby nie chciał...

LADY

- Nie bój się. Ja z tobą niczego się nie boję. ~~nie~~
~~rzo jego głowę w ręce i całuje/~~

TADZIO

- Dziadku, to ja będę miał naprawdę taką śliczną mamę ?

DEJLOLOJCIEC

- Tak, moje dziecko. Wygrałeś wielki los. To jest prawdziwa angielska księżna. ~~/do wszystkich/~~ A teraz panowie, możemy zasiąść do kolacji. Proszę. ~~/wskazuje stół/~~

/Tadzio podchodzi do księżnej, która go obejmuje/

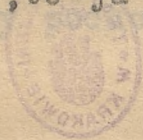
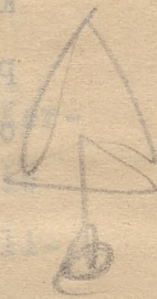
LADY

- Moje dziecko, możesz mnie nazywać mamą od dzisiaj.

~~/prowadzi go do stołu.- Z prawej strony podchodzą do stołu 3 starcy/~~

EDGAR

~~/zamyślony, na froncie, nawpół do siebie/~~ Żona przy-



• jaciela - syn kochanki. Nareszcie stworzyłem sobie
 • rodzinę. Tylko czy ja wytrzymam to wszystko? /do
~~ojca~~ Słuchaj mnie ojczy. Czy ja mogę sobie na to
 pozwolić? Czy nie powinienem przejść przez jakąś
 pokutę?

OJCIEC

- Siadaj do stołu i nie zwracaj głowy.

EDGAR

/do wszystkich, jakby tłumaczyć się/ Zawsze wszystko
 robią za mnie wypadki i ludzie... Jestem manekinem,
 marjonetką. Zanim zdołam coś stworzyć, to właśnie to
 samo dzieje się już samo i nie przezemnie. Przekleń-
 stwo jakieś czy co?

LADY

- Potem mi powiesz o tem wszystkim. Teraz chodź
 jeść. Jestem szalenie głodna. ~~.....~~

Koniec aktu I.



A k t II.

/Salon w Nevermore Palace. Na lewo przy ścianie stół okrągły. Fotele. Okien niema. Drzwi na prawo i na lewo. Obrazy na ścianach. Wszystko w tonach poziomkowych z ciepło niebieskim kolorem rozwiązującym. W środku szerokie wgłębienie i trzy schodki, zakończone czterema cienkimi kolumnami z różowo-pomarańczowego marmuru. Za kolumnami ciemno-wiśniowa zasłona. Na lewo, na fotelu trzy czwarte zwrócona do widowni, siedzi LADY i robi ręczną robotę. Synek bawi się nadzwyczajnie konstruowaniem jakiejś dość dużej maszyny. Ma włosy krótko obcięte i aksamitne, ciemno-karminowe ubranie. Lady w jasnej zimno szarej sukni. Zapada na powoli mrok. Chwila milczenia/.

TADZIO

/nie przestając majstrować/ - Mam, ja zapomniałem, czemu On jest mój tatuś.

LADY

- To nic nie szkodzi że zapomniałeś czemu. Nie o wszystkim można wiedzieć czemu jest takie a nie inne. Można się pytać tak dalej, bez końca i nigdy nie znaleźć odpowiedzi.

TADZIO

- Ja wiem - Nieskończoność. Ja tego nigdy nie zapomnę



jak to zrozumiałem. Od tego czasu wszystko jest tak dobrze. Pomyślę, że wszystko jest nieskończone i wszystko jest takie jak ma być. Tylko to jedno: czemu ON jest właśnie tatusem a nie kto inny.

LADY

- Może wolisz, żeby pan Korbowski był twoim tatusem, mój filozofku?

TADZIO

- Nie mów tak do mnie mamo. Ja ci powiem więcej: ja zapomniałem wszystko co było od tej chwili kiedy weszłaś. Pamiętam wszystko jak sen, którego nie można sobie przypomnieć. Pamiętam tylko jak się nazywałem. Więcej nic.

LADY

- To i tak bardzo wiele. Widocznie takk trzeba było, abys zapomniał o wszystkim.

TADZIO

- Ja chcę wiedzieć mój początek: skąd się wzięłem i dokąd wszystko idzie. To idzie samo, a wygląda jakby szło do czegoś. Co jest to do czego wszystko tak się spieszy?

LADY

/zmieszana lekko/ Spytaj ojca. Ja sama tego nawet

nie wiem.

TADZIO

- Mamo, ty coś kryjesz przedemną. A ja widzę więcej niż mówię. Twoje oczy są podwójne, jak te pudełeczka z dolną szufladką.

LADY

- Teraz ja ci powiem: nie mów tak do mnie. Bardzo cię lubię i nie chcę ci robić przykrości.

TADZIO

- Czyż nie jestem grzeczny? Ale to wszystko jest nie to. To się dzieje jak we śnie. /z nagłym ~~ożywieniem~~ / Wiesz: ja się nigdy niczego nie bałem, bałem się tylko we śnie. A teraz jak wszystko wydaje mi się snem, to się boję, że za chwilę stanie się coś strasznego i ja się zacznę bać tak strasznie, jak w żadnym śnie się nie bałem. Tak straszno mi czasem. Boję się strachu.

/Wchodzi Jan Parblichenko i zapala elektryczny żyrandol u góry/

LADY

- Janie, czy pan nie wrócił?

JAN

- Jeszcze nie Your Grace.



LADY

- Proszę pamiętać o tych małych flaszczykach. Panowie będą na obiedzie.

JAN

- Słucham Your Grace.

TADZIO

/wstaje/ Więc znowu będą te obrzydliwe mordy, które męczą tatusia.

/Jan wychodzi na lewo/

LADY

/trochę jadowicie/ I pan Korbowski będzie.

TADZIO

- To jest pan ze złego snu. Ale ja go lubię. Lubię na niego patrzeć. On jest jak węź, który zjada ptaszki.

LADY

/z ironją/ A ty jesteś ptaszkiem? Prawda?

TADZIO

- Mamo: czemu mówisz ze mną jak z dużym panem? Prosiłem cię, żebyś tak nie mówiła.

LADY

LADY

- Nie miałam nigdy dzieci i nie umiem z niem rozmawiać. Jak chcesz idź do Afrosi.

TADZIO

- Ona nie ma podwójnych oczu. A jednak nudzę się z nią. Ja nie lubię dobrych ludzi, a źli mnie męczą.

LADY

/z uśmiechem/ Czyż ja jestem zła ?

TADZIO

- Nie wiem. Ale męczysz mnie, mam i lubię być z tobą dlatego, że mnie męczysz.

LADY

/ze śmiechem/ Co za perwersja !

TADZIO

- To jest słowo dla dużego pana. Ja wiem. Czemu nie mogę się obudzić ?! Wszystko jest nie to.

/Wchodzi Jan z prawej strony/

JAN

- Pan Korbowski, Your Grace.

LADY



LADY

- Prosić.

/Jan exit. Tadzio milczy, wpatrzony w drzwi na prawo. Wchodzi Korbowski we fraku/

KORBOWSKI

- Dobry wieczór. Czy się spóźniłem ?

LADY

- Nie, obiad się spóźnił. Edgara jeszcze niema.

KORBOWSKI

~~/całuje ją w rękę i siada obok niej wprost sceny/~~

- Że też ty możesz, Alicjo, nazywać tego skuroczyflaka tem samem imieniem, co nieboszczyka księcia pana. Mimo że jestem mało subtelny, sprawia mi to jakiś ból psychiczny.

/Tadzio robi ruch taki, jakby chciał się na niego rzucić, ale wstrzymuje się/

LADY

/ze śmiechem/ No - jeśli nie fizyczny, to jeszcze można wytrzymać.

KORBOWSKI

- Nie śmieję się. Noszę moją własną duszę na temblaku jak zranioną rękę, jak owoc ukradziony z własnego ogrodu, który dzierżawi mój wróg. Czuję do ciebie pociąg

morganatyczny tak silny, jak amerykańskie tornado.
Jestem pełen pożądań mezalianсу, przerobionego przez
zręcznego autora na autopamflet, którym chłozosze
swoją własny, bezsilny los.

LADY

- Przecież to nie ma żadnego sensu, to wszystko co
mówisz.

KORBOWSKI

- Wiem i dlatego mówię to. Czytam dniami i nocami i
we łbie mi się przewraca. /wyciąga nogi, przechylając
głowę za fotel/

LADY

- Siedź porządnie.

KORBOWSKI

- Nie mam siły. Jestem jak koszula w objęciach wyży-
maczki. Boję się czasu, który ucieka koło mnie jak
wiatr Pampasów koło pędzących antylop. Męcę się.

TADZIO

/poważnie/ To pan ładnie powiedział. Ja to wymaluję,
jak obudzę się ze snu.

KORBOWSKI

- Skuchaj, młody esteto, możebyś poszedł spać? Napraw-
dę, do łóżka, co?



TADZIO

/oparty o fotel Lady/ Nie pójdę. Pan jest piękny przybłęda, a ja jestem u siebie.

KORBOWSKI

- Jesteś takim samym przybłędą jak ja. Idź spać, radzę ci.

LADY

- Pan Korbowski ma rację. Możecie być u mnie na zupełnie równych prawach.

TADZIO

- Nieprawda. Gdybym wiedział czemu ON jest moim tatusiem, inaczejbym panu odpowiedział. To jest tajemnica.

KORBOWSKI

- To nie jest żadna tajemnica. Twój niby tatus jest zwykłym mordercą. W każdej chwili może wisieć. Żyje z łaski księżnej pani, jak pies na łańcuchu. Rozumiesz ?

TADZIO

- Nieprawda. Tatus gdyby chciał, mógłby być wielkim, tylko nie chce. Ja to gdzieś słyszałem.

KORBOWSKI

/wstaje i odpycha brutalnie Tadzia/ Ty kretynku,

ja ci dam wielkość ! Paszoł won ! /Tadzio wywraca się na dywan, podpełza do maszyny i zaczyna znowu majstrować, pochylony, nic nie mówiąc. Korbowski staje nachylony do Lady/ Alicjo ! Ja już nie mogę dłużej. Tu nie jest twoje miejsce. Wyrzuc raz na zbity flak tego Wałpóra. Ja nie mogę tak żyć. Ja czuję, że rośnie we mnie jakieś nowe, potworne świństwo i źle będzie z tymi, co mnie sprowokują. Rozumiesz ? Wszystko - co czytam /a nic innego nie robię/, przetwarza się we mnie jak w gorączce na ohydne, włochate, okrutne, rozpalone zło. Nie doprowadzaj mnie do nieprzytomności. Rzuć to wszystko. Powiedz, że dziś. Powiedz, że dziś. Ja nie chcę już być tem czem byłem bez ciebie. Ja wiem, że jestem niczem. Po co mi płacisz ? Po co ja żyję ?! /kapie się za głowę/

TADZIO

/odwraca się i patrzy na niego z zachwytem/ Niech pan pęknie, panie Korbowski, niech pan pęknie !

LADY

/wybuchła śmiechem/

KORBOWSKI

/grozi mu pięścią/ Milcz ! /do Lady/ Alicjo, ja niczem jestem, ale właśnie dlatego. Byłem najszcześliwszym z ludzi. A teraz mam wszystko o czem marzyłem, ale bez ciebie to jest nic, to warte tylko kulki w łeb. Ja się wścieknę !



LADY

/zimno/ Zdradziłeś mnie ?

KORBOWSKI

- Nie, nie, nie ! Nie pytaj mnie o to tak obojętnie.

Ja tego nie zniosę.

LADY

+ On się też męczy.

KORBOWSKI

- Co mnie to obchodzi. Niech się sobie męczy dalej spokojnie. Zrobiłeś z tego domu jakieś potworne dręczarium.

Ja nie chcę.

LADY

/z uśmiechem/ To sobie idź !

KORBOWSKI

/nachylając się ku niej/ Nie mogę. Powiedz, że dziś - dziś.

/wchodzi Jan/

JAN

- Panowie: Widmower, Ewader i Typowicz, Your Grace.

LADY

- Prosić.

/Jan exit - wchodzi 3 starcy we frakach/

KORBOWSKI

/pochylony nad robotą - głośno/ Śliczna robota,
harmonja niebiesko-żółta. /cicho przez zęby/ Powiedz
że dziś...

LADY

~~/wstaje, mija go i idzie na spotkanie starców/~~ Pano-
wie wybaczają, Edgar spóźnił się.

/Starcy całują w rękę Lady/

TYPOWICZ

- To nie. Więc jak z naszą sprawą, Theosophical Jam
Company ?

LADY

- Przystępujemy ze wszystkimi kapitałami. Resztę
gwarantujemy w nieruchomościach. Sama nazwa jest
cudowna. Edgar pojechał do Union Bank. Powinien być
lada chwila.

KORBOWSKI

- Alicjo !!!

LADY

/odwracając się, mówi zimno/ Panie Korbowski, czy mam
pana prosić o opuszczenie naszego domu ?



KORBOWSKI

/zwija się w kłębek i pada na fotel, zakrywając twarz rękami/

TYPOWICZ

- Pani, dzień ten jest wielkim dniem dla naszej spółki.

EWADER

- Pani jest jedyną osobą z arystokracji, która...

WIDMOWER

/przerywa mu/ Tak - pani jedna miała odwagę. Ten przykład powinien...

LADY

- Nie mogę mówić o tem wszystkim przed obiadem. Niech panowie siadają. ~~Idzie na lewo.~~ Starcy za nią. Siadają, nie witając się z Korbowskiem/ Jestem za zupełnem połączeniem się aryjsko-semickiem. Semici, to rasa przyszłości.

EWADER

- Tak, pani. Odrodzenie się żydów jest warunkiem szczęśliwości świata.

WIDMOWER

- My pokażemy, co umiemy jako rasa. Dotąd mieliśmy tylko genialne jednostki.

/Kotara w głębi uchyla się i zbiega szybko ze schodów EDGAR, ubrany w czarny anglez. Tadzio rzuca się do niego/

TADZIO

- Tatusiu: ja nie mogę. Ja nie wiem kiedy ona mówi prawdę. /wskazuje Lady/

EDGAR

/odsuwa go/ Idź precz. /do wszystkich/ Obiad na stole.

TADZIO

- Tatusiu, ja jestem taki zupełnie sam.

/Edgar rozmawia ze starcami, nie zwracając na niego uwagi. Korbowski siedzi jak mumja/

LADY

/dzwoni. Wbiega z lewej strony Afrosia, ubrana cała zielono. Zielona chustka na głowie/ Afrosio Iwanowna, weźcie małego. Niech wypije ziółka i spać.

~~/Afrosia bierze Tadzia za rękę i idą na lewo. Z prawej strony wchodzi KURKA WODNA, ubrana tak jak w akcie I., tylko ma półczochy jedwabne, lakierowane pantofle i narzuconą pelerynę/~~



LADY

- Kto to jest ?

EDGAR

/odwracając się/ To ona !! Ty żyjesz ?!

KURKA

- To cię nic nie powinno obchodzić.

TADZIO

/zatrzymuje się w lewych drzwiach - krzyczy/ Mamo !!

/biegnie do Kurki/

EDGAR

/do Kurki/ Czy to jest twój syn ? Kłamałaś wszystko.

KURKA

/zdumiona/ Nigdy nie kłamałam. Nie znam zupełnie tego chłopca. /odpycha Tadzia, który się jej czepia/

TADZIO

- Mamo ! Ty mnie nie poznajesz ?

KURKA

- Uspokój się dziecko. Nigdy nie byłam twoją matką.

TADZIO

- Więc nie mam już nikogo ! /płacze/ I nie mogę się obudzić.

EDGAR

- Afrosia Iwanowna, wyprowadzić w tej chwili Tadzia, niech idzie zaraz spać.

/Afrosia uprowadza Tadzia na lewo, który idąc zanosi się od płaczu/

LADY

(potrącając Edgara) Powiedźże raz kto jest ta pani ?

EDGAR

- To jest Kurka wodna - Elżbieta Prawacka.

LADY

- Przecież ją zabiłeś ? Co to znaczy ?

EDGAR

- Widocznie nie zabiłem, jeśli tu weszła i stoi. Zdaje się, że to dowód ostateczny.

KORBOWSKI

~~/wstając/~~ Więc ona żyje naprawdę. Jestem zgubiony. Ostatni sposób pozbycia się tej zmory przepadł !
/do Edgara/ Może pan być spokojny, panie Wałpor, szantaż nie udał się.

EDGAR

- Nic mnie nie obchodzą pańskie szantaże. Cierpię



54.

z własnej woli pańską obecność w tym domu. Istotą mego obecnego życia jest pokuta. /do Kurki/ Pokuta za to, czego nie zdołałem popełnić. Nie zdołałem i muszę cierpieć za to i pokutować. Ciesz się - twoja to wina. Czyż można sobie pomyśleć coś nędzniejszego ?

KURKA

- Za mało jeszcze cierpisz. Za mało. I dlatego takie nędzne ci się to wydaje. /

/Wchodzi OJCIEC z prawej strony, we fraku, broda ogolona)

EDGAR

- A ! Niech ojciec będzie łaskaw zająć się gośćmi. Ja mam parę słów do pomówienia z tą panią. Kurka - Wodna żyje. Sądząc z zupełnego braku zdziwienia u ojca, myślę że ojciec to wszystko dokładnie wiedział.

OJCIEC

/wesoło/ No oczywiście.

EDGAR

Potwór !

OJCIEC

- Nieboszczka matka twoja psuka cię. Ja muszę to nadrobić i wychowuję cię po swojemu. A teraz proszę państwa do sali. /do Lady/ Alicjo - czy pan de Korbowa

Korbowski jest proszony także ?

LADY

- Naturalnie. /do Kurki/ Po rozmowie z moim mężem, proszę panią do stołu. A po obiedzie na małą rozmówkę ze mną.

KURKA WODNA

- Czy mogę panią zapytać kto pani jest ?

LADY

- Jestem żoną Edgara Wałpera, wdową po Edgarze Nevermore. Podobno w pani jednej kochał się mój pierwszy mąż i to na odległość 2000 kilometrów. Ha, ha ! /do gości/ Proszę panów. Korbowski podaje jej rękę. Ona go odsuwa, podaje rękę Typowiczowi. Idą po schodkach. Jan odsuwa kotarę. Za nimi idzie dwóch starców, za nimi ojciec, a w tyle wlecze się zupełnie złamany Korbowski. Przez cały czas Edgar i Kurka stoją nieruchomo, patrząc na siebie. Wszyscy znikają za kotarą, która się zasuwają.

KURKA

- Czy ty ją kochasz ?

EDGAR

- Nawet nie wymawiaj przy mnie tego słowa. Nienawidzę samego jego dźwięku.



KURKA

- Ostatni raz odpowiedz na pytanie.

EDGAR

- Nie, nie, to jest co innego. Jestem zupełną marjonetką: wszystko dzieje się poza mną. A siebie widzę jako jakiś cień chiński, poruszający się na ekranie. Mogę tylko obserwować ruchy, ale nimi nie władam.

KURKA

- Więc nic nie stało się wskutek mojej śmierci ?

EDGAR

- Stało się to, że męcę się po tysiąc kroć więcej niż dawniej. Zacząłem inne życie - nie nowe; z tego zrezygnowałem dawno - INNE. W tem co jest, wewnątrz tego stwarzam szkielet nowy. Raczej stwarzają za mnie: ojciec i ona.

KURKA

- A pustka ostateczna ? Mówię o uczuciach.

EDGAR

- Trwa dalej.

KURKA

- Czego chce od ciebie ojciec ? czy zawsze tego samego ?

EDGAR

- Tak, mówi, że zostanę artystą napewno.

KURKA

- Przecież nie masz talentu - do niczego.

EDGAR

- Właśnie o to chodzi. Nie mam i mieć nie będę. Tak samo jak nie stanę się blondynem. Czarno włosy dadzą się utlenić, ale czarny charakter ?

KURKA

- Nie gniewaj się, że cię o coś zapytam: jak jest z problemem wielkości ?

EDGAR

- Wielkość ? Może olbrzymiość ? Powiedziałem ci: jestem pajacem w rękach niewiadomej siły - jestem wielki jako marjonetka. Cha, cha !

KURKA

- Nie śmieć się. A realne życie ?

EDGAR

- Zarządzam majątkiem żony, który cały wkładamy w Teosophical Jam Company. Ci trzej panowie to urządzają - ja jestem tylko manekinem. /pauza/



KURKA

- Nie gniewaj się, że ci coś powiem. Za mało się mę-
czysz.

EDGAR

- Ty śmiesz mi to mówić ! Czyż nie rozumiesz całej
okropności mojego życia ?

KURKA

- Rozumiem, ale to jest wszystko nic. Z ciebie można
tylko coś wydobyć torturami. Ja wiem napewno.

EDGAR

- Jako, więc to jeszcze za mało ? Moja żona trzyma
przy sobie tego Korbowskiego. Nienawidzę go, brzydzę
się nim jak ohydny robakiem, pogardzam nim i muszę
znosić go ciągle koło siebie. Teraz zajmie miejsce
w nowej kompanji. Nie wiem czy jest jej kochankiem,
czy nie; nie pytam o to, nie chcę tego rozstrzygnąć.
Czyż to jedno ci nie wystarcza ? Każdy wieczór to
szczyt najgorszej ohydy.

KURKA

- Przecież jej nie kochasz.

EDGAR

- Jesteś kobietą, moje dziecko. Nigdy tego nie poj-
miesz. Dla was jest tylko to: kocha nie kocha, nie

kocha kocha. Wy nigdy nie rozumiecie męczarni trochę bardziej skomplikowanych ponad rozstrzygnięcie tego problemu.

KURKA

- Dalej. Cóż jeszcze cię męczy ?

EDGAR

- Wiesz jak nienawidzę realnego życia. Od rana zajmuję się interesami: konferencje w bankach, giełda, układy z dostawcami, rachunki. Dziś się zaczyna naprawdę. Ja jako businessmann. Szczyt męczarni.

KURKA

- To jest wszystko małe. A propos, a cóż Tadzio ?

EDGAR

- Twój przedśmiertny podarunek...

KURKA

- Przysięgam ci, że nigdy przedtem nie widziałam tego chłopca.

EDGAR

- Fakty mówią przeciw tobie. Ale nie chcę rozbabrywać tej historii. Zresztą fakty nic mnie nie obchodzą. Więc nie jesteś jego matką ?

KURKA

- Wiesz przecie, że ja nie mogę być matką.

EDGAR

- Zdarzają się cuda. Czy wiesz, że tam gdzie bez skutku starałem się ciebie zabić, stoi olbrzymia karczma. Ale mniejsza o to.

KURKA

- Powiedz, jaki jest wasz stosunek.

EDGAR

- Tadzia i mój? Jestem do niego dziko wprost przywiązany, a czuję w nim przyszłego drania, tak strasznego, że Korbowski wydałby się przy nim owieczką. Mam do niego fizyczny wstręt nie do zniesienia, na tle szalonego przywiązania. On mnie nie kocha wcale i nie chce widzieć we mnie ojca. On podziwia Korbowskiego - to jest jego artystyczny ideał. Głównie męczarnie wyliczyłem. Zdaje się, że dosyć.

KURKA

- To jest nie.

JAN

/ukazuje się z za kotary/ Her Grace prosi państwa do stołu.

EDGAR

- Zaraz. /Jan znika/ To jest nic? Czegoż chcesz więcej?

KURKA

- Ja nie wiem... Może więzienie, może ból fizyczny cię uleczy. Bywały wypadki nawrócenia...

EDGAR

- Na co? Na teozofję?

KURKA

- Nie - na wiarę w pozytywne wartości życia.

EDGAR

- Czekaj. Ból fizyczny. To jest nowa idea. /~~podbiega do stołu i dzwoni. Kurka obserwuje go ciekawie. Wbiega 4 lokaji z lewej strony/ Słuchajcie panowie: idźcie w tej chwili do muzeum księżnej pani i przynieście tu hiszpańską maszynę do tortur; wiecie, tę w żółte i zielone paski. Prędzej. /~~Lokaje wychodzą~~ szybko na lewo. Edgar przechadza się nerwowo. Kurka Wodna idzie na lewo, siada na fotelu i wodzi za nim oczami/~~

EDGAR

- No, teraz ja ci pokażę...



KURKA

- Tylko nie skłam czegoś sam przed sobą.

EDGAR

- Cicho. Teraz jestem panem siebie. Wiem co robię i zrobię to sam, bez niczyjej pomocy.

KURKA

- Jednak myśl jest moja.

EDGAR

/tupiąc nogą w podłogę/ Cicho ! Mówię ci... /wchodzi lokaże, niosąc długą na 2¹/₂ m. skrzynię, której ściany są przezroczyste ze skrzyżowanych na ukos deseczek zielonych i żółtych. Na rogach skrzyni żółte koła z z korbami wewnątrz coś w rodzaju zydła. U korb wiszą grube sznury. Skrzynia ma wygląd stary/ Postawić na środku ! /lokaże stawiają skrzynię u stają po czterech rogach wyprostowani/ A teraz słuchajcie: będziecie mnie męczyć tą maszyną. Choćbym niewiem jak krzychał i prosił was o litość, będziecie mnie rozciągać, aż póki nie przestanę krzyżeć. Rozumiecie: przywiążecie mi nogi i ręce i będziecie kręcić korby.

LOKAJE

- Tak jest, rozumiemy, tak panie.

EDGAR

EDGAR

- No - prędko. ~~W~~rzuca anielez i rzuca go na ziemię. Ma na sobie niebieskawą koszulę. Poczem włazi szybko do skrzyni i kładzie się na zydlu, głową na lewo. Prędezej! Lokaje z szaloną szybkością zawiązują sznury i zaczynają kręcić korby, z początku prędezej, potem powoli z wysiłkiem. Edgar zaczyna okropnie miarowo jęczeć. Kurka śmieje się jak opętana na fotelu. W przerwach od jęków Edgara, słychać wyraźnie jej śmiech/

EDGAR

- Przestańcie - AAA ! Ja nie mogę wytrzymać ! AAAA ! AAAA ! Litości!!!! Dostyc ! A A A A ! ~~ostatnie~~ AAA skrzeczy okropnie i cichnie nagle. Kotara się uchyla i widać Lady, która zagląda. Za nią tłoczą się panowie. Lokaje zatrzymują się i patrzą do skrzyni, nie puszczając korb, w poprzedniej pozycji/

KURKA

- Czego się gapicie ? Kręćcie dalej. /towarzystwo z sali jadalnej z lady na czele schodzi powoli do salonu. Za nimi Jan. Kurka przestaje się śmiać i siedzi cicho, obkędnie wpatrzona przed siebie/

1. LOKAJ

- Kiedy zemdlak.

2. LOKAJ

- Ma już dosyć, biedaczek.

OJCIEC

~~/podbiega do skrzyni i patrzy w nią/ Zwarzował czy co? /do lokaji/ Wyjąć go w tej chwili. /lokaje z szaloną szybkością odwiązują Edgara i wydobywają go zupełnie sflaczałego/ Na kanapę z nim. /do kurki/ Czy to ty, Elżbieto urządziłaś tę obrzydliwą historję?~~

~~/W tej chwili z lewej strony wpada TADZIO, w koszuli i w pończochach, z krzykiem. Za nim Afrosia. Lady ze sztabem stoi na miejscu, trochę na prawo. Lokaje niosą Edgara na czerwonej kuszetkę na prawo i stają na prawo wyprostowani. Podchodzi do nich Jan. Szepczą/~~

TADZIO

~~- Tatusiu, tatusiu! Nie krzycz już nigdy więcej. /pada na kolana przy kuszetce od strony głębi sceny. Edgar otwiera oczy i twarz mu się rozjaśnia/ Tatusiu, ja cię Kocham, ja się zbudziłem ze snu. /Edgar gładzi go po głowie/ Tatusiu, to ona cię męczy, ta obca pani, która nie chciała być moją mamą. Ja nie chcę, żeby tu była. Weźcie ją! /ukrywa twarz na piersiach Edgara, który go obejmuje/~~

KORBOŃSKI

/mówi wśród ciszy na cały głos/ 'To są bezpłodne, metafizyczne męczarnie w czwartym wymiarze.

OJCIEC

- Proszę milczeć. /do lokaji/ Wynieść tę przeklętą skrzynię. Prędko. /lokaje rzucają się do skrzyni i wynoszą na lewo. Afrosia stoi milcząc na lewo. Czarny angielski pozostaje do końca aktu na środku sceny na ziemi/

KURKA

~~/wstaje i mówi płomiennym głosem do Lady/~~ Czy pani myśli, że Edgar Nevermore kochał panią? On kochał tylko mnie. Masz tu jego listy do mnie. Wiedz wszystko. Zawsze miałam je przy sobie, ale teraz są mi już niepotrzebne. ~~rzuca pod nogi Lady paczkę listów, która się rozwiązuje.~~ Listy się rozsypują. Skwapliwie zbiera je Korbowski.

LADY

- Wiem wszystko i udowodnię już raz memu drugiemu mężowi niesłuszność pani teorii. Pani była tem widmem matki, które pewni mężczyźni lubią mieć przy sobie. Najlepiej udaje się ten eksperyment na wielką odległość. Ale kochał Edgar tylko mnie. Korbowski coś wie o tem.

KURKA

- Pan Korbowski może wie bardzo wiele, ale w kwestji uczuć tego rodzaju, jakie łączyły mnie z księciem Edgarem, nie może być kompetentnym.

LADY

- Pani jest widmem. Urojona wartością. Nie jestem wcale o panią zazdrosna. Wolę rzeczywistość, niż wasze duchowe uwodzenie się w czwartym wymiarze. Edgar mówił mi, że pisał do pani listy bez sensu, które pani brała na serjo. Śmieszne jest to wszystko i małe.

KURKA

- To nieprawda.

KORBOWSKI

- Mówił książę pan, przed samą śmiercią. Kiedy już konał i czytał tę grubą książkę ze znaczkami.

LADY

- Tak, czytał "Principia Mathematica" Russela i Whiteheada, mając wnętrności rozdarte przez tygrysa. To był bohater. Był zupełnie przytomny i mówił to, że panią nabierał na metafizyczny flirt. Nazywał to metafizycznym flirtem psychopatów. ~~A sam przecie nie był warjatem.~~

KURKA

/wybuchła nagle śmiechem/ Cha, cha, cha ! To ja go nabierałam. Ja wszystko kłamię. Mnie wcale niema. Ja żyję tylko w kłamstwie. Cóż jest wyższego nad kłamstwo samo w sobie ? Czytaj pani te listy. Ten człowiek wierzył mi, ale miał chwile straszliwego zwątpienia i starał się wmówić w siebie, że sam kłamał. W tem był

dramat jego życia. Dlatego był tak odważny. To ja nie chciałam się z nim spotkać.

LADY

- Tak, dlatego że mógłby się rozczarować. Nawet fotografii pani nie miał, bo pani chciała być czemś w rodzaju mitu. Dlatego to pani nigdy się nie zdejmuję. To są znane rzeczy.

/Kurka chce ~~ścisnąć~~ odpowiedzieć/

TADZIO

~~/zrywa się/~~ Zabierzcie tę panią. Ja nie chcę żeby tu była ! Ona kłamie ! /tupie nogami/

EDGAR

/słabym głosem/ Tadziu, tak nie można.

LADY

- Janie, wyprowadzić w tej chwili tę panią.

JAN

/który dotąd stał wyprostowany koło głowy Edgara, rusza się ku Kurce/

OJCIEC

- Ja sam wyprowadzę tę panią. Elżbieto, daj mi rękę. Jesteś w swoim rodzaju wielka. /idą ku drzwiom pod rękę. Tadzio siada u nóg Edgara/



EDGAR

~~/leżąc/~~ Więc i ojciec jest przeciw mnie ?

OJCIEC

~~/odwracając się przy drzwiach/~~ Nie przeciw tobie,
tylko z tobą przeciw życiu. Czekam kiedy nareszcie
zostaniesz artystą. ~~/wychodzą na prawo/~~

EDGAR

~~/ciągle leżąc/~~ Alicjo, ratuj mnie przed nim i przed
sobą. ~~/sposzrzega Korbowskiego, który stoi niezdecydo-~~
~~wany z listami w ręku/~~ Precz z tą kanalją ! Won w tej
chwili !

KORBOWSKI

~~/zgina się pokornie//do Lady/~~ A listy ?

LADY

- Możesz je sobie zabrać, panie Korbowski. Przeczytanie
tej korespondencji jeszcze bardziej skomplikuje twoją
psychikę. Proszę. ~~/wskazuje na drzwi na prawo. Afrosia~~
~~siada w fotelu na lewo. Korbowski waha się/~~ Janie !
~~/Jan zlekka popycha Korbowskiego ku drzwiom. Korbowski~~
~~się prawie nie opiera//~~

JAN

- No, Maciek, bez fanaberji. ~~/wychodzą na prawo/~~

TYPOWICZ

/wyciąga jakiś papier z bocznej kieszeni i podchodzi do Edgara/ Panie Wąkpor, jako opiekun majątku żony, niech pan podpisze. Ostatnia redakcja statutu "Theosophical Jam Company" gotowa. ~~Da~~ daje mu Fountainpen. Edgar podpisuje leżąc/

EDGAR

- A teraz, panowie, wybaczcie, ale więcej nie mogę. ~~Trzej~~ trzej starcy kłaniają się, całują rękę Alicji i wychodzą/. Alicjo, błagam cię, zacznijmy nowe życie.

LADY

/z uśmiechem/ Już nie inne, tylko nowe ?

EDGAR

- To było niemożliwe... ~~Spostrzega~~ spostrzega Tadzia, którego dotąd jakby nie zauważał/ Tadziu, idź spać w tej chwili !

TADZIO

/podnosząc się/ A będziesz mi już wierzył ? Ja wierzę w ciebie, mojego jedyne go, kochanego tatusia. Ja się obudziłem wtedy, kiedy ta pani nie chciała być moją mamą. Ja chcę być dobry.

LADY

- Ja też chcę być dobrą.

EDGAR

/nie zważając na jej słowa - do Tadzia/ Cóż ci pomoże, że chcesz, jeśli na dnie jest w tobie zło. A zresztą muszę przyznać się, że dziś wyszedłem poza te kategorie. Etyka jest tylko wynikiem wielości indywidualnego gatunku. Człowiek na bezludnej wyspie nie znałby tego pojęcia. Tadziu, idź spać.

TADZIO

- A będziesz mi wierzył, tatusiu? O tobie, mam, nie mówię, bo masz podwójne oczy, Wiesz teraz czemu jesteś moim ojcem.

EDGAR

- Ja ci chcę wierzyć taksamo, jak ty chcesz być do-
brym. ~~/czeka go w czoko/~~

TADZIO

/nie zegnając się z Lady idzie powoli ze spuszczoną głową na lewo. Afrosia wstaje i idzie za nim/

LADY

~~/siadając przy Edgarze na kuzetce/~~ Czyż naprawdę czujesz się jak na bezludnej wyspie?

EDGAR

- Ratuj mnie, Alicjo. Miałas dość w życiu tytanów. Poddałem się pokusie pokuty. Ojciec jest przeciw mnie

z tamtą, z Elżbietą. Oni mnie kuszą razem. /mówi gorączkowo/ Czekaj mnie jeszcze gorsza pokusa, którą on mnie zaszczepił: pokusa zostania artystą. Ja się bronię resztkami siły, ja nie mam talentu, ja jestem wielki w mojej zupełnej Nicości. Życie straciło dziś wszelki sens.

LADY

- Przez to, że tamta odeszła kłamiąc ?

EDGAR

/z jeszcze większą gorączką/ Nie, nie. Te męczarnie... Ja nie chcę. Ja ci tego nie powiem. Bronź mnie od Sztuki, ja nienawidzę Sztuki i boję się. Życie straciło sens i tamta pokusa staje się coraz większą. Ja się nie oprę, jeśli mnie nie obronisz. Alicjo, ja cię nie śmiem prosić, mnie bolą wszystkie gnaty po tych torturach. Pocażuj mnie dziś naprawdę - pierwszy raz.

LADY

/nachylając się ku niemu/ Zdaje mi się, że dziś kocham cię naprawdę. /całuje go w usta. Długi pocałunek/

EDGAR

/odpychając ją/ A jednak to jest wszystko małe, małe, małe...



LADY

/wstaje i przeciąga się/ Wielkość jest tylko w kłam-
stwie.

EDGAR

/podnosząc się trochę/ Ach, więc i ty jesteś przeciw
mnie ? Straszne życie nas czeka.

LADY

~~/wolno, dobitnie/~~ Ja cię nie opuszczę. Ani ciebie, ani
Tadzia.

EDGAR

- Będziemy jak skazańcy wlec się dalej, aż do śmierci.-



Koniec aktu II.

LADY

EDGAR



A k t III.

Ten sam pokój co w akcie II. Wieczór. Pali się żyrandol. Upłynęło lat 10. Garnitur mebli stoi z prawej strony. Kuszетка, pokryta czemś zielonem z lewej. Na prawo przy drzwiach, złożony stolik do kart. Tadzio, jako młodzienc 20-letni, siedzi na lewym fotelu, zamysłony. Ubrany w szary strój marynarkowy. Nagle zaczyna nerwowo uderzać prawą nogą w podłogę.

TADZIO

- Kiedyż się wreszcie skończy ten okropny koszmar. Zupełnie jak dożywotnie więzienie. Ojciec wymaga ode mnie djabli wiedzą czego, a sam jest nieudanym człowiekiem. Dobry przykład. ~~/wstaje/~~ Będę słuchał do czasu. Ale jak raz pęknie to wszystko, to nie zardoszczę nikomu. Korbowski to był człowiek. Co za szkoda, że on nie był moim ojcem! ~~/przechadza się/~~ Zupełnie zapomina się nawet o istnieniu kobiet! Matematyka i matematyka. Coś piekielnego. ~~/pukanie do drzwi, na prawo. Wchodzi Jan/~~

JAN

- Proszę pana, ta pani, co to była tu dziesięć lat temu, chce z panem pomówić.

TADZIO

- Co? ~~/przypomina sobie/~~ Ach! dawaj ją. Prędej.



Ja wtedy postąpiłem tak nieładnie. /idzie ku drzwiom. Wchodzi KURKA WODNA, ubrana tak, jak w akcie II. tylko ma czarną pelerynę i czarny kapelusz, coś w rodzaju napoleońskiego "en bataille" i pomarańczony sweater. Nic nie postarzała. Jest za to bardzo ponętna. Ma jakby bardziej skośne oczy i czerwienne usta. Cała twarz oświetlona zmysłowością, której w pierwszym i drugim akcie nie było ani śladu. Włosy krótko ostrzyżone i ufrizowane/

KURKA

- Czy pan jest pan Tadeusz Wałpor ?

TADEUSZ

/zmieszany/ Tak pani. Dawniej nazywałem się tak jak pani.

KURKA

- Wiem o tem. Czysty przypadek. Dlatego posądzano mnie o to, że jestem pańską matką. Nawet pan sam chciał gwałtem, abym nią została i obraził się pan na mnie gdy odmówiłam. Cha, cha ! Co za śmieszna plotka. Nieprawdaż ?

/Jan wychodzi, uśmiechając się/

TADEUSZ

/jeszcze więcej zmieszany/ Byłem wtedy mały. Ale proszę - może pani siądzie. /Kurka siada na lewym fotelu, na którym on sam siedział. Tadeusz koło niej, lewym profilem zwrócony do widowni/ Ale pani. odmko-

dniała nawet, o ile dobrze pamiętam panią z tamtych czasów...

KURKA

/silnie zmieszana/ Tak... To indyjska yoga, a przytem amerykański masaż. Jakie to śmieszne, cha, cha!
/pokrywa zmieszanie śmiechem. Śmieje się do rozpuku", szeroko. Tadeusz ponuro zmieszany. Widać, że Kurka robi na nim piekielnie erotyczne wrażenie/

TADEUSZ

/ponuro/ Czemu się pani właściwie śmieje ?

KURKA

/opanowując się/ Właściwie to zupełnie niewłaściwie się śmieję. Cóż pan porabia ? /z ironicznym akcentem na ostatnim słowie/

TADEUSZ

- Ja ? Nic. Uczę się. Matematyka. Zamęczają mnie matematyką, choć nie mam do tego żadnych zdolności.

KURKA

- To dziedziczne w pańskiej rodzinie. Pański dziadek chciał koniecznie zrobić z ojca pana artystę. Ale o ile wiem, nie udało się to zupełnie.

TADEUSZ



TADEUSZ

- Dotąd nie. Chociaż są ciężkie nieporozumienia na ten temat. /wracając do tematu/ Wie pani, że może to śmieszne będzie co powiem: tak nie mam czasu, że zapominam chwilami o istnieniu kobiet. Wczoraj, gdy szedłem na lekcję, zobaczyłem jakąś ładnie ubraną panią i daję pani słowo, przez chwilę nie wiedziałem, co to za stworzenie. Potem uświadomiłem sobie, że kobiety wogóle są i byłem szalenie zadowolony. (~~urywa i mięsza się. Kurka wodna sposepniała~~) To głupie co ja mówię. Może to się pani wydaje zbyt dziecinne, ale...

KURKA

/zdejmuje kapelusz i kładzie na stole. Pelerynę odrzuca na poręcz fotelu. Twarz jej rozjaśnia się/ No, i co dalej?

TADEUSZ

- Nie. Mówiła pani, że coś jest u nas dziedziczne. Ale pani wie, że ja jestem przybranym synem mego ojca?

KURKA

/zmięszana/ Tak, wiem.

TADEUSZ

- Chociaż czasem przysięgłbym, że pani sama nazwała go pierwszą moim ojcem. To było napewno - byłem wtedy bardzo chory.

KURKA

/nagle przysuwa się trochę do niego i pyta z nagłym
bezwstydem/ Czy ja się panu podobam ?

TADEUSZ

/jest przez chwilę, jak to mówią, jak "piorunem rażony".
Nagle rozpręża się i mówi zdławionym głosem/ Strasznie
mi się pani podoba. Kocham panią. /rzuca się do
niej. Ona go odpycha, śmiejąc się/

KURKA

- Odrazu "kocham"? A ta pani na ulicy ? Wtedy, kiedy
pan sobie przypomniał, że są kobiety na świecie.

TADEUSZ

- To nie. Panią jedną kocham. Niech pani da usta...
/całuje ją gwałtownie w usta. Kurka poddaje się/

KURKA

~~/odpychając go/~~ Dosyć... Ktoś idzie.

TADEUSZ

/nieprzytomnie/ Niech pan powie, że pani mnie ko-
cha. Ja pierwszy raz panią pocałowałem. To straszne
Niech pani powie.

KURKA

/całuje go gwałtownie/ Kocham cię - ty niewiniątko.



Będziesz moim...

/Wchodzi OJCIEC i EDGAR. Staj na progu zdumieni. Tadeusz odskakuje od Kurki. Ojciec ogolony zupełnie, ale o wiele starszy. Edgar bardzo postarzały, wygląda pod 50; obaj jednakowo ubrani, jak Tadeusz/

OJCIEC

- A to coś nowego. /poznaje Kurkę. Edgar stężyły stoi w drzwi. Tadeusz zmieszany na lewo/ Dobry wieczór Elżbieto. /Kurka wstaje/ Ileż czasu cię nie widziałem. A jaka ładna, jaka kokietka się z ciebie zrobiła. /do Tadeusza/ A co, gałganie, już z nią romansujesz. Co ?

TADEUSZ

- Ja kocham panią i muszę się z nią ożenić. Ja się znowu zbudziłem ze snu. Teraz wiem, czem jest to wszystko, czegoście odemnie chcieli. Nic z tego. Ja takim człowiekiem nie będę. Te wszystkie nowe systemy nie są dla mnie.

KURKA

/biorąc go pod rękę/ On jest mój. On się dusi tu między wami. On jest piękny. Jego dusza jest piękna. Przemennie stanie się wielkim.

EDGAR

/podchodząc, zły/ Odrazu i dusza piękna i wielkość się znalazła, bo ci się podoba. Nie znasz go. A wielkim może go uczynisz tak, jak to chciałaś zrobić ze mną.

Wszystko to jest małe, obrzydliwie małe.

OJCIEC

- Powarjowaliście z tą wielkością. Za moich czasów można było być przynajmniej wielkim artystą. A teraz nawet to się nie udaje...

KURKA

/nie zwracając na niego uwagi/ Wy chcecie wykrzywić jego życie tak jak wykrzywiłam twoje ja. /wskazuje na siebie i Edgara w pewien ordynarny sposób/

OJCIEC

- Wykrzywiłaś też życie mego kota, Elżbieto, karmiąc go cytrynami. Ale kot zdechł, a tu żyć trzeba, albo lepiej po prostu kula w łeb.

EDGAR

Kw T E K.
- Otóż to. Ja Tadeusza na żadne samobójcze eksperymenty ani sztuczne zbrodnie nie dam. On będzie uczonym. Jedyne jeszcze fach na świecie, który nie zeszedł na psy, albo ~~na psy~~ na gorsze jeszcze stworzenia.

TADEUSZ

- Ja żadnym uczonym być nie chcę. Ja kocham panią Elżbietę.

EDGAR



EDGAR

- I ty myślisz, że ci to wystarczy? Nie jesteś kobietą, żeby ci to miało życie wypełnić. Patrzcie go; wynalazek nowy, fach: kochać się. Don Juan trzeciej klasy, co mówię: zwykły żuan poprosta.

KURKA

- On ma prawdziwą intuicję tego, kim jest. Wy wszystko potraficie wykrzywić. Nie dajcie zbrodniarzowi być zbrodniarzem, a będzie czemś gorszym jeszcze - skłamanym człowiekiem. To ty, ojczu, zarązasz wszystkich swymi programami.

EDGAR

- Od jakiego to czasu pani tak nie uznaje kłamstwa? Od dawna, czy też to jest nowe kłamstwo, wynalezione specjalnie dla tej sytuacji?

KURKA

- Niema prawdy w słowach, ani w wymyślonych czynach i fachach. Jest prawda w tem, co się samo dzieje.

EDGAR

- Patrzcie - co za dadaizm życiowy. A bądźcie sobie choć małpami, żyjcie na drzewach. Ale ja ci przypomnę jeszcze jedną chwilę. /do ojca/ Niech ojciec pogada z niemi. Ja zaraz przyjdę. /wychodzi, prawie biegnąc na lewo/

OJCIEC

- No i cóż wy na to, moi państwo młodzi ?

TADEUSZ

- Nic. Albo ojciec da mi się z panią ożenić, albo uciekam z domu. Koniec.

OJCIEC

- Nie mam wam nic do powiedzenia. Będę patrzył z boku co z tego wyjdzie. /w

~~Wchodzi z lewej strony LADY, ubrana w błękitny szlafrok z koronkami. Jest świetnie zakonserwowana, ale z lekka umalowana/~~

LADY

- A, to pani. Co ? Może nowe rewelacje co do mego pierwszego męża ?

KURKA

- Nie zajmuję się już tą kwestją. Przeszłość zniszczyłam zupełnie.

LADY

/pochodząc, mówi jadownicie/ Ale że przytem nie zniszczyła pani siebie. Ślicznie pani wygląda. Zaraz poznałam, że coś się dzieje, bo Edgar wpadł jak nieprzytomny i przebiera się na gwałt w swój strój z XVIII-tego wieku. Widocznie chce panią skokietować



przeszłością.

KURKA

- To mu się nie uda. Ja kocham Tadeusza. On się ze mną żeni.

LADY

- Tak szybko? /do Tadeusza/ Tadziu, czy naprawdę?

TADEUSZ

/twardo/ Tak. Obudziłem się nareszcie ze snu i zrozumiałem wszystkie wasze kłamstwa. Robienie sztucznych ludzi, sztuczne zbrodnie, sztuczne pokuty, sztuczne wszystko. Dosyć.

LADY

- Ten się zawsze budzi z jakiegoś snu i zaczyna wszystko rozumieć. Ileż razy już wszystko zrozumiałeś? Ile jest sztuk tego „wszystkiego”?

TADEUSZ

- Zrozumiałem dwa razy. A wszystko jest nieskończone i niema żadnego sensu mówić o wielości wszystkiego.

Jak zrozumiem trzeci raz, to będzie zdaje się koniec.

/KURKA się do niego przytula, milcząc/

LADY

- Co za przemądrzały chłopiec. Uważaj, żebyś w złą

godzinę nie mówię o tym trzecim razie. Uważaj. /grozi mu palcem/

/Wchodzi z prawej strony Jan/

JAN

- Maciej Witkoś, Your Grace.

LADY

- Co za Witkoś ?

JAN

- False de Korbowa Korbowski, Your Grace.

LADY

/zdumiona/ Nie wiedziałam, że się tak naprawdę nazywa. Prosić tu pana Witkosia.

/Jan exit/

OJCIEC

- Nowa komplikacja. On wiedział pewno o wszystkim. Ja już nie zajmuję się życiem.

/Wchodzi KORBOWSKI, ubrany w wytarty kostjum sportowy. Czapka sportowa w ręce i gruba laska. Twarz zniszczona i postarzała, ale piękna. Wygląda szlachetniej niż dawniej/.

LADY

- Panie Korbowski recte Witkoś, siadaj pan i bądź

niemym świadkiem wypadków.
 /KORBOWSKI kłania się i siada na fotelu napra-
 wo. W tej chwili wbiega EDGAR, ubrany w strój z I. aktu,
 w kapeluszu/

KURKA

- Cóż to za maskarada? Kabotyn. Przebrał się w dawny
 kostjum, dla zrobienia nastroju. Szkoda, żeś się nie
 ubrał za meksykańskiego generała, albo za Juljusza
 Cezara!

TADEUSZ

- Naprawdę tatusiu, to za wiele, robisz farsę z sytuacji
 bardzo poważnej.

EDGAR

- Milczeć. Zabraniam ci się żonić z tą osobą.

KORBOWSKI

/wstaje/ Panie Wałpor, niech pan poczeka. Przepraszam
 że tu jestem. Z upoważnieniem księżnej. Kocham ją
 dotąd. Obserwuję wasze życie od lat pięciu. Pięć
 lat byłem w Argentynie.

EDGAR

- Co mnie to obchodzi? Prędsiej do rzeczy.

KORBOWSKI

KORBOWSKI

- Wiedziakem, że dziś jest dzień decydujący, bo ta wiedź ma tu przyszła. /wskazuje Kurkę/ Jestem ścigany przez policję, ale zaryzykowałem wyjście, aby wam pomóc, jako dawny świadek. Zresztą jest rewolucja i mam zamiar wypłynąć. Jeśli dziś nastąpi przewrót ostateczny, nie boję się niczego.

EDGAR

/który słuchał niecierpliwie/ Dosyć, potem pan skończy. Tadziu, jesteś dziś w punkcie zwrotnym twego życia. Jeśli zechcesz zostać przy tej kobiecie, jesteś zgubiony.

TADEUSZ

- Dlatego, że ojciec sam ma na nią ochotę. Dowód jest w tem przebieraniu się. Przesada we wszystkim.

EDGAR

- Tadziu: ostatni raz ci mówię. Ja cię kocham, ale moja cierpliwość...

TADEUSZ

/brutalnie, przerywa mu/ Ojciec jest stary kabotyn, a do tego nie jest wcale moim ojcem. Niech ojciec nie zapomina, że ja mówię na jawie, a nie we śnie.

EDGAR

EDGAR

/skamieniał - ryczy/ Ty draniu !

TADEUSZ

- Tak, jestem draniem...

EDGAR

- Milcz ! Milcz ! /rzuca się i odrywa Tadzia od Kurki/ Nie ożenisz się z nią. Ja nie dam.

TADEUSZ

- Jeśli tak, wychodzę w tej chwili z domu i więcej mnie nie zobaczycie. Rozumie ojciec. Ani słowa więcej.

KORBOWSKI

/do Edgara/ Panie Wąkpór, niech pan się opamięta. Trzeba najprzód zabić tę małżonkę. /tajemniczo do Lady/ Rozumiesz moją grę, Aliejo ? /do Edgara/ Panie Wąkpór, inaczej nie wybrniemy.

EDGAR

- Tak, ma pan rację, panie Korbowski. Dobrze, żeś pan przyszedł. Dziękuję. /krzyczy/ Janie ! Janie ! /Jan staje we drzwiach na prawo/ Moja dubeltówka, kule w obie lufy. /Jan znika/

KURKA

- Dość tych komedji. Tadeuszu, wychodzimy z domu. Nie

znoszę małych kłamstw.

EDGAR

- To nie są żadne kłamstwa, ja nie żartuję.

/Wchodzi człowiek od latarni/

CZŁOWIEK

- Latarnia zapalona.

EDGAR

- Jaka latarnia ? Kto pan jesteś ?

/Kotara wiśniowa usuwa się i ukazuje się między kolumnami pejzaż z I-go aktu, ze skupem i palącą się latarnią. Kopca nie widać z za schodów/

CZŁOWIEK

- Udaje ! Z nieba spadł ! Patrz pan tam. /ukazuje pejzaż. Wszyscy patrzą w tę stronę/

EDGAR

- Ach to. Zapomniałem. Dziękuję wam, mój człowieku, możecie iść. /daje mu napiwek. Człowiek wychodzi, mruczając coś niezrozumiałego. We drzwiach spotyka się z Janem, niosącym dubeltówkę/

JAN

- Gotowe, proszę pana. /wszyscy się odwracają. Edgar bierze dubeltówkę/

KURKA

/do Tadeusza/ Idziesz czy nie ?

TADEUSZ

Pręgnął, jakby zbudzony ze snu - mówi obłądnie/ Idę.

EDGAR

- Ani kroku ! /do Kurki/ Stawaj tam ! /wskazuje schody/

KURKA

- Ani myśle. Dostyć głupich żartów.

EDGAR

- Janie, weź tę panią i potrzyмай ją. Będę strzelak.

JAN

- Panie, ja się boję, pan gotów i mnie postrzelić.

EDGAR

- Trzymaj tę kobietę, mówię ci.

/Kurka robi ruch ku drzwiom/

JAN

- Panie, niech pan nie żartuje.

EDGAR

EDGAR

- Wiesz przecie, durniu, że strzelam świetnie. Tir aux pigeons - pierwsza nagroda. Bierz ją i stawiaj na metę, bo ci w łeb strzelę w tej chwili, jak psu. /ostatnie słowa kończy strasznym głosem. Korbowski zatrzymuje Kurkę u drzwi. Jan chwyta ją i wlecze na lewo ku schodkom/

KURKA

- Dosyć tych głupich żartów. Puść mnie, ty chamie. Edgar, czyś ty zwarzował naprawdę? /Jan wtaszcza ją na schodki. Stają na tle pejzażu. Tadeusz, trzymając się za głowę, patrzy na to przerażony, nie ruszając się z miejsca. Lady i Ojciec z dwóch stron, zwyciężonymi szejami, patrzą ze sztrazną ciekawością to na Edgara, to na grupę na schodkach/

EDGAR

/do Jana/ Trzymaj spokojnie. /składa się/

KURKA

/krzyczy/ Edgarze, ja ciebie kocham, ciebie jednego. Ja chciałam obudzić w tobie zazdrość.

EDGAR

/zimno/ Zapóźno.

KURKA

KURKA

- On jest warjat, on raz już we mnie strzelał. Ratujcie mnie !

/Edgar mierzy, ruszając lufą w miarę ruchów wyrywającej się Kurki. Padają dwa strzały w krótkich odstępach. Jan puszcza Kurkę, która wali się na progu, między kolumnami/

JAN

~~/pochyla się nad nią/~~ Ale głowa rozwalona na fest !
/schodząc/ Ale pan to jest tegi warjat. Niech pana choroba. ~~/drapie się w głowę z pedziwem/~~

EDGAR

/spokojnie/ Wszystko to już raz było, tylko trochę inaczej. ~~/do Jana/~~ Bierz to. /Jan bierze strzelbę i exit. Mija się we drzwiach z trzema szpiclami, których nikt nie widzi/

Tadeusz

- Teraz nareszcie zbudziłem się z trzeciego snu. Teraz wiem wszystko. Jestem skończony drań.

EDGAR

- Dobrze ci tak. Nienawidzę cię. Niemam nawet przybranego syna. Jestem sam. ~~/przypomina sobie/~~ Alicjo - a ty ?

LADY

/wskazując na drzwi/ Patrzcie tam, patrzcie tam.

~~/Dwaj szpicle rzucają się na Korbowskiego i przytrzymują go z tyłu. Kotara zaszuwa się./~~

SMORGON

- Państwo wybaczą. Ale mieliśmy dane, że tu wszedł Maciej Witkoś, jeden z najniebezpieczniejszych bandytów.

LADY

- Ryszardzie, to ja cię zgubiłam. Ja cię opuściłam dla tego idjoty. /wskazuje na Edgara/

KORBOWSKI

/trzymany przez szpiclów/ Nic to. Jest rewolucja. Jeszcze się spotkamy. To długo nie potrwa. Może dziś będziemy wszyscy wolni, Alicjo, ciebie tylko jedną kochałem wśród zrbodni czterowymiarowych i nieeuklidesowych potwornych świństw.

/Lady chce podejść do niego/

SMORGON

/który spostrzegł trupa Kurki/ Stać na miejscach. Kto tam leży? /wskazuje na schody. Edgar robi ruch taki, jakby chciał coś powiedzieć./

LADY

LADY

/szybko/ To ja zabiłam kobietę, która kochała się w nim.
~~/wskazuje na Korbowskiego, który uśmiecha się rozkosznie.~~
 Tadeusz, korzystając z zamięszania, lewą stroną przemyka
 się ku drzwiom. Edgar stoi nieruchomo. Ojciec zupełnie
 ogłupiały milczy.

SMORGON

- Żadne gniazdko nakryliśmy. Pani - ho ho - księżna
 Nevermore secundo voto Wałpor - takie rzeczy urządza.
~~Tadeusz wylatuje gwałtownie przez drzwi na prawo.~~
 Smorgon rzuca się za nim. Tadeusz ucieka/

KORBOWSKI

~~/krzyczy za nim/~~ Nie bój się, spotkamy się jeszcze!
~~/do Lady/~~ Rozumiesz Alicjo, teraz zostałam draniem na-
 prawdę. A czasy są takie, że może odegrać wielką rolę.
~~/Jan wciąga pod kotarę z tamtej strony trupa Kurki/~~

SMORGON

Dosyć tych rozmów. Prowadzić ich oboje do więzienia.

/Słysząc na ulicy jakby tupot nóg, zmieszane śpiewy
 i krzyki/

1. SZPIGIEL

- Nie wiem, czy dojdziemy, bo tam się już coś zaczyna
 ruszać.

SMORGON

- Spieszmy się.

~~/Słychać dwa strzały, poczem salwę maszynowego karabina/~~

KORBOWSKI

- Dobrze idzie. Chodźmy na ulicę. Lubię atmosferę przewrotu. Nic przyjemniejszego, jak pływać w czarnym morzu oszalałego motłochu.

~~/Hakas za sceną nie ustaje/~~

LADY

- Ryszardzie: kocham cię i podziwiam. Czyż może być większe szczęście, jak nie pogardzać ukochanym mężczyzną.

~~/Szpicle wyprowadzają Korbowskiego. Za nim Alicja. Za nimi Smorgon./~~

LADY

~~/przechodząc/ Do widzenia ojczcie. Zostawiam wam dom i pieniądze. /nie spojrzawszy na Edgara wychodzi/~~

OJCIEC

- No i cóż syneczku ? Zbankrutowaliśmy. Tylko tego brakowałoby, żeby Tadzio okazał się synem Korbowskiego. Ale tego nie dowiemy się nigdy. Może teraz zostaniesz artystą. Możesz być nawet aktorem, przecież aktorzy są teraz też twórcami, od czasu jak się rozpanoszyła

Czysta Forma. /Edgar milczy, stojąc. Hałas za sceną
coraz większy. Salwy maszynowych karabinów/ No, decyduj
się. Już chyba nic cię z życiem nie wiąże? Teraz mu-
sisz zostać artystą.

EDGAR

- Wiąże mnie z życiem jeszcze śmierć. To jest ostatnia
rzecz do załatwienia.

OJCIEC

- Jakto?

EDGAR

/dobywa rewolwer/ z kieszeni/ Oto. /pokazuje Ojcu/

OJCIEC

- Świetnym byłąś aktorem, szczególnie do tych sztuk
bez sensu, które teraz piszą. Ale czemu strzelałeś
z dubeltówki, kiedy miałeś rewolwer. Żeby trudniej
było zgadnąć? Co?

EDGAR

- Dlatego, że chciałem, żeby było tak samo jak wtedy.

OJCIEC

- Zawsze mówiłem, że jesteś artystą. Wszystko jest u
ciebie świetnie ułożone. Mógłbyś sztuki pisać. Chodź,
niech cię uściskam.

EDGAR

- Potem, nie mam teraz czasu. Dowidzenia z ojcem.
 /strzela sobie w prawą skroń i wali się na ziemię.
 /Ojciec stoi chwilę z wybałuszonymi oczami/


OJCIEC

~~/zafektacja/~~ „O jakież artysta ginie!” i to nie,
 wiedząc nic o sobie. Nie tak jak tamten kabotyn.
~~/krzyczy/~~ Janie! Janie! ~~/wbiega Jan/~~ Panicz
 się zabił. Zawołaj albinosów, niech go wyniosą.

JAN

- Taki myślałem, że zak będzie. ~~/pochyliła się nad~~
~~trupem/~~ Doskonale strzelił. Mała dziureczka jak od
 gwoźdźcia. ~~/Hałas na ulicy dochodzi do maximum/~~
 Morowo juha strzelał. Ale pietra dziś miałem dobre-
 go.

OJCIEC

- Janie: otwórz, ktoś się dobija. Może tłum  wali
 jeszcze na to wszystko. ~~/Jan wychodzi/~~ Dziwna rzecz
 jak starość i służba morska przytępia wszystko
 w człowieku. Dosłownie nic nie czuję ani złego ani
 dobrego. Psiakrew, człowiek to nie okręt.

~~/Wchodzi: Typowicz, Ewader i Widmowcy/~~ Nareszcie.
~~/do starców/~~ Syn mój się za bił. Nerwy nie wytrzy-
 mały. Trudno. Cóż tam słyszeć?

TYPOWICZ

TYPOWICZ

/blady - tanci speszeni straszliwie/ Panie Wąpor,
 pociesz się pan. Wszystko idzie do djabła. Semici wy-
 brną zawsze. Tam są góry trupów na ulicy. Przyszliśmy
 piechotą. Szofer uciekł. Auto nam zabrali. Widzieliśmy
 dziwną scenę. Szła księżna w szlafroku z Korbowskim,
 trzymani przez jakichś drabów. Nie mogliśmy się do-
 cisnąć. /weheda Albinosi i biorą trupa Edgara/ Kor-
 bowski coś krzycał. Tamtych, co ich prowadzili, zbito
 na kwaśne jabłka, a oni poszli w tłumem na barykadę
 w kierunku ulicy Niesumiennych Chłopców. Ale co ja
 mówię, wszystko jest jak sen. Nasza kompania nie
 istnieje. Nowy rząd zniósł wszystkie prywatne przed-
 siębiorstwa. Tyle mamy, ile w bankach zagranicą.

/Podczas tego opowiadania Albinosi wynoszą trupa
 Edgara na lewo/ A te domy ?

EWADER

- Także własność społeczeństwa. Wszystko przepadło.

OJCIEC

- Ciekawy jestem, czy mój przybrany wnuk też wypłynie.

/nagle/ No, panowie, ostatnia noc, może dziś nas zarzną
 bandyci, a je zabawimy się ostatni raz. /krzyczy/

Janie !! /Jan we drzwiach/ Rozłóż stół do kart.

/Jan rzuca się z błyskawiczną szybkością rozkłada sto-
 łik na środku pokoju/.

EWADER

EWADER

- Pan oszalał ? Grać w karty w taki czas krytyczny.

OJCIEC

- W moim i pańskim wieku jedyny sposób przepędzenia czasu przewrotu społecznego. Cóż innego moglibyśmy robić. Wint czy Auction bridge ? That is the question.

To jest pytanie

TYPOWICZ

- Niech będzie wint.

~~/Salwa maszynowego karabinu/~~

OJCIEC

- O, słyszycie ? Czyż moglibyśmy co innego robić jak nie grać w karty ? I tak wszystko przypadło.

WIDMOWER

- Zdaje się, że pan ma rację.

OJCIEC

- Oczywiście. Janie: zimna kolacja ekstra fajna i wina bez miary. Będziemy pić jak smoki. Trzeba zapić te trzy nieudane pokolenia. Ja jeszcze będę może rewolucyjnym admirałem, ale tamci: brrr - co za degrengolada !

~~Typowicz, Widmower i Ewader zasiadają do sto-~~
~~lika zostawiając miejsce nawprost widowni dla ojca.~~
Typowicz tyłem do widowni, Ewader ~~na lewo~~, Widmower
na pra

na prawo. Słabe salwy maszynowych karabinów i daleki huk kilku wyrzasków ciężkiej artylerji. /

OJCIEC

/do Jana, który stoi we drzwiach/ Janie, jeszcze jedno. Przeprowadzisz nam do kolacji te panny, wiesz te, do których chodziliśmy z paniczem.

JAN

- Ale czy zechcą w taki czas piekielny ?

OJCIEC

- Zechcą napewno, obiecuj im co chcesz. ~~Jan exit.~~

Ojciec podchodzi do stołu i ogląda karty/ Nie trzeba się martwić panowie: może jeszcze znajdziemy miejsce w obecnym rządzie.

TYPOWICZ

- Piki /

EWADER

- Dwa piki.

OJCIEC

/siadając/ Dwa karo. /Czerwony blask zalewa scenę i słycać potworny huk pękającego blisko granatu/ Dobrze wała. Pan panie Widmower ?

WIDMOWER

/drżącym, trochę płaczącym głosem/ Dwa kiery. Świat się wali.

/Słabsze czerwone błyskawice i zaraz potem dwa huki dalsze, pękających pocisków/

TYPOWICZ

- Pas.

K o n i e c .

Przem: 22. VII 1922.

7.45 - 10.15

PAŃSTWOWE
TEATRY DRAMATYCZNE
w Krakowie



BIBLIOTEKA
Teatru
im. J. Słowackiego
w Krakowie



TEATR MIEJSKI IMIENIA JULIUSZA SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE.

OSTATNI TYDZIEŃ DRAMATU!

CYKL „NOWY DRAMAT“ II.

We czwartek 20 i w sobotę 22 lipca 1922 roku

NOWOŚĆ!

Po raz: 1 i 2.

NOWOŚĆ!

KURKA WODNA

Tragedja sferyczna w 3 aktach STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA.

OSOBY:

Ojciec-Wojciech Walpor, b. szyper ku-
pieckiego okrętu Włodz. Miarczyński
On-Edgar Walpor, jego syn Władysław Bracki
Synek Tadzio Halina Kacicka-Gall
Księżna Alicja of Nevermore Jadwiga Zmijewska
Kurka wodna-Elżbieta Flake Prawacka Marja Modzelewska
Ryszard de Korbowa Korbowski, recte
Maciej Witkoś Alfred Szymański

Trzej starcy: Efemer Typowicz Jan Dobiesław
„ Izaak Widmower Kazimierz Brandt
„ Alfred Ewader Henryk Modrzewski
Lokaj Jan Parblichenko Tadeusz Białoszczyński
Adolf Smorgoń, naczelnny szpicel Stanisław Kustowski
Afrosia Opupiejkina, niątka Zuzanna Zalewska
Człowiek od latarni * * *
Czterej lokaje, 3 szpiclów * * *

Pomiędzy aktem II-gim a III-cim upływa dziesięć lat.

Reżyser: Teofil Trzcński.

Początek o godzinie 7¹/₂ — koniec o godzinie 10 wieczór.

CENY MIEJSC Z PODATKIEM GMINNYM:

Łoża parterowa na 5 osób	M 4000.—	Krzesło I-rzędne rząd 6—9	M 700.—	Balkon II. piętra dalsze rzędy	M 500.—
Łoża I-go piętra „	„ 3500.—	Krzesło II-rzędne rząd 10—14 „	„ 500.—	Galerja 1 rząd	„ 300.—
Łoża II-go piętra „	„ 2500.—	Krzesło na parterze	„ 300.—	Galerja C i D	„ 200.—
Krzesło w łoży zbiorowej II p. „	„ 500.—	Balkon I. piętra 1 rząd	„ 1000.—	Galerja B i E	„ 100.—
Fotel rząd 1—5	„ 1000.—	Balkon I. piętra dalsze rzędy „	„ 700.—	Galerja A i F	„ 80.—
		Balkon II. piętra 1 rząd	„ 700.—		

Kasa w teatrze otwarta od 9 do 1 i od 4 do 8 wieczorem. — Za bilety kupione kasa pieniędzy nie zwraca.

Wierzchnie okrycia, kapelusze, laski, parasole — należy zostawiać w garderobie.

W piątek 21 lipca o godzinie 8-mej: „Wieczór taneczny Gertrudy Barrisone“. — W sobotę 22 lipca o godzinie wpół do 8-mej: „Kurka wodna“, tragedia sferyczna w 3 aktach Stanisława Ignacego Witkiewicza. — W niedzielę 23 lipca o godzinie wpół do 8-mej: „Drugi mąż“, komedia w 3 aktach Mieczysława Fijałkowskiego.

OSTATNIE TRZY PRZEDSTAWIENIA DRAMATU!



60